

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 4 (59), LIPIEC-SIERPIEŃ 2014

# piastun



**DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE**

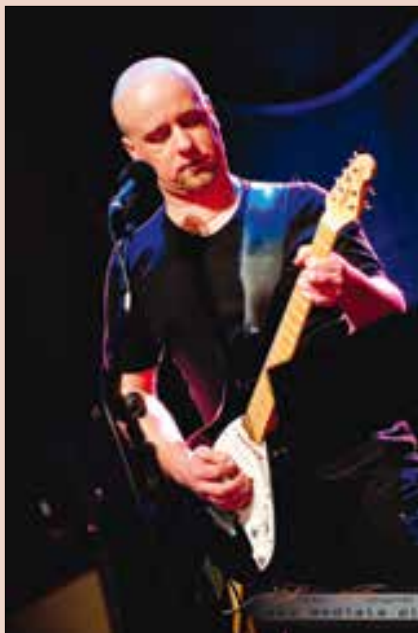


# Zespół GROOVINSCY

Muzyka, którą wykonują, to głównie znane przeboje polskie i zagraniczne, najczęściej z lat osiemdziesiątych. Takie zespoły określa się mianem grupa coverowa. Grają przede wszystkim utwory dynamiczne, z rockowym „pazurem”, przy których publiczność chętnie lubi poszaleć. Nazwa grupy nawiązuje do takiego właśnie charakteru muzyki. Pochodzi od słowa „groove”, które w muzyce rozrywkowej oznacza energiczne i rytmiczne wykonywanie piosenek, powodujące żywą reakcję słuchaczy, wręcz zachęcające do tańca.

Grupa powstała latem 2005 roku, ale założyciele zespołu (Jasio Ciereszynski, Zbyszek Mazur i Wojtek „Fragles” Kręzałek) muzykowali ze sobą od kilkunastu lat. Dołączył do nich saksofonista Błażej Ziemiański (uzdolniony samouk). Po rocznej współpracy z Adamem Melerem zagościł nowy basista Janusz Chmielewski. W 2010 r. brzmienie grupy wzbogacił swoją niebanalną grą gitarzysta Tomek Jakubczyk, a jednego z założycieli grupy, Zbyszka Mazura, zastąpił perkusista Paweł Makiel. Skład się ustabilizował i tak trwa do dziś. Zespół połączyła ponadczasowa miłość do muzyki i chęć wspólnego muzykowania. Do tej pory grupa zagrała na kilkudziesięciu imprezach i koncertach. Zawsze dają z siebie 100% czystej energii muzycznej i są z tego znani. Na scenie spotykali się ze znanymi muzykami, grali między innymi z Brathankami, Golec uOrkiestrą, Big Cycem, Tercetem czyli Kwartetem, VOX-em. We wrześniu 2007 Groovinscy zagraли duży koncert (wraz z sekcją dętą) w trakcie otwarcia pierwszej galerii handlowej w Krośnie, galerii Portiusa. W 2012 r. odbył się, z wokalistą Waldemarem Tokarzewskim (VOX), koncert walentynkowy, z którego powstało nagranie płytowe. W tym roku zespół zagrał przed grupą Enej w trakcie Górskich Mistrzostw Balonowych w Krośnie. Jaka będzie przyszłość muzyczna zespołu – tego sami nie wiedzą, ale jak stwierdzili: „grać będą, dopóki ludzie będą chcieli ich słuchać i tańczyć przy ich muzyce, bo – cytując sławnego kompozytora – muzyka powinna zapalać ogień w sercu mężczyzny i napełniać łzami oczy kobiety”.

WK, Fot. archiwum zespołu



Janusz Ciereszynski – gitara, śpiew



Tomek Jakubczyk – gitara, śpiew



Wojtek Kręzałek – instrumenty klawiszowe



Paweł Makiel – perkusja



Błażej Ziemiański – saksofony



Janusz Chmielewski – gitara basowa



4/2014 lipiec-sierpień

## W numerze:

### AKTUALNOŚCI

- 4 Powstaje centrum handlowe obok OBI
- 5 V Podkarpackie Wesele bez Toastu  
Najtwardszy strażak z Głowienki  
Powódź w Głowience
- 6 Raport w sprawie śmierci paralotniarza w Targowiskach  
Z kroniki policyjnej  
30 pielgrzymka z Warszawy do Miejsca Piastowego

### Z URZĘDU GMINY I ZE SZKÓŁ

- 7 Tańsze śmieci
- 8 Nowe okręgi wyborcze  
Odeszli od nas...  
Biblioteka w Rogach ma nowy lokal
- 9 Warsztaty kulinarne
- 10 Wybrani najlepsi uczniowie i nauczyciele
- 12 Pikniki w Targowiskach  
Żydowskie wesele w Nowym Żmigrodzie

### WSPOMIENIE

- 13 Pożegnanie ks. Zdzisława Kruczka

### OBYCZAJE

- 14 Sceny myśliwskie na Podkarpaciu

### IMPREZY

- 16 Lato na Czarnym Moście  
Rozaliada we Wrocance
- 17 Dzień Patrona
- 18 Dni Głowienki

### HISTORIA

- 20 Sentymentalna podróż do Stupnicy
- 24 O Stanisławie Samborowskim z Miejsca Piastowego
- 27 1914 rok w Targowiskach i okolicy
- 29 Krośnieńskie getto

### SPORT

- 31 Kamil Lorenc w młodzieżowej drużynie mistrzów świata
- 33 45 lat klubu sportowego „Partyzant” z Targowisk  
Letnia akademii sportów rakietowych
- 34 Turniej piłki nożnej o Puchar Wójta  
Sportowe lato we Wrocance
- 36 Bieg im. Ignacego Łukasiewicza



Zapowiadany od dwóch lat wreszcie ruszył drugi etap budowy parku handlowego w Miejscu Piastowym. Pierwsze zakupy w centrum handlowym obok OBI będzie można robić pod koniec 2014 roku.

## Nowe centrum handlowe w Miejscu Piastowym i kolejne miejsca pracy

**I**nwestycję realizuje polska firma Rang Progress S.A. z Legnicy. W maju 2011 roku hucznie wmurowała kamień węgielny pod market budowlany OBI, a już w grudniu świętowano jego otwarcie. Było to pierwsze OBI na Podkarpaciu (o powierzchni 10 tys. metrów kw.), a pracę w nim znalazło ponad 100 osób. Zaraz po otwarciu OBI planowano rozbudowę parku handlowego o 18 tys. metrów kwadratowych – o galerie handlowe, market spożywczy. Rozbudzono także nadzieje mieszkańców na multikinio. Jednak druga część inwestycji opóźniła się w czasie, a obecnie realizowana jest w mniejszym zakresie.

Nowy obiekt zajmie 4700 metrów kw. powierzchni handlowej, przystosowanej pod wynajem. Dla klientów galerii przewidziano również 240 miejsc parkingowych. Generalnym wykonawcą inwestycji jest firma AMB Group Polska Sp. z o.o.

Inwestorzy tłumaczą, że zmniejszenie powierzchni centrum spowodowane jest analizą rynku przez ich firmę i najemców, którzy wynajmują powierzchnie handlowe. – *Park handlowy w Miejscu Piastowym to centrum typu convenience, które idealnie wpisuje się w potrzeby okolicznych mieszkańców – szybkich i komfortowych zakupów, blisko swojego domu. Podobne obiekty zrealizowaliśmy już w Grudziądzu i Oleśnicy, i cieszą się dużą popularnością wśród klientów* – przekonuje Łukasz Gruszczyński, dyrektor Marketingu Rang Progress S.A.

Obecnie wiadomo, że pojawi się tam m.in. supermarket spożywczy Biedronka, market elektroniczny Media Expert, a także sklep z odzieżą sportową Martes Sport.

Czy były jakieś przeszkody w realizacji inwestycji? – *Realizacja dużego obiektu handlowo-usługowego jest cza-*

*sochłonnym projektem, który wymaga m.in. licznych uzgodnień prawno-formalnych, uzyskania niezbędnych pozwoleń, a także zaprojektowania całego obiektu i jego komercjalizację. Przy inwestycji w Miejscu Piastowym największą przeszkodą w realizacji centrum był brak odpowiedniego planu zagospodarowania przestrzennego, ale dzięki sprawnej współpracy z Gminą, udało nam się wypracować dobre rozwiązanie* – tłumaczy dyrektor. Na razie inwestorzy nie planują dalszych etapów rozbudowy parku handlowego. Ale dodają, że dużo zależy od jego popularności wśród mieszkańców. A to, jak centrum wpisze się w lokalne potrzeby, będą mogli ocenić po roku jego działalności. Liczą także na klientów ze Słowacji.

W centrum znajdzie pracę około 250 osób. Będą to stanowiska związane ze sprzedażą czy obsługą klienta. Do tego dojdą oczywiście miejsca pracy oferowane przez firmy zewnętrzne, współpracujące z parkiem handlowym, np.

agencja ochrony czy firma sprzątająca. Rekrutacja będzie również prowadzona na stanowiska związane z administracją centrum. Informacje o rekrutacji będzie można znaleźć na lokalnych i ogólnopolskich portalach rekrutacyjnych oraz stronach internetowych poszczególnych najemców.

Park handlowy w Miejscu Piastowym to kolejny z projektów Rang Progress. Do głównych jego inwestycji należą wielkopowierzchniowe centra handlowo-usługowe, parki handlowe oraz galerie handlowe ulokowane w średniej wielkości miastach. Po ukończeniu obiekty te są odsprzedawane lub oddawane w najem. W latach 2001-2014 Rang Progress zrealizował 33 projekty inwestycyjne, w tym wybudował 10 własnych galerii i parków handlowych – w Jeleniej Górze, Legnicy i Świdnicy, Kaliszu, Kłodzku, Zamościu, Zgorzelcu, Grudziądzu, Oleśnicy oraz w Lipienicach k. Chojnic.

IP







## Najtwardszy strażak z Głowienki

Jacek Kuźnar z OSP w Głowience podczas zawodów strażackich, które odbyły się 27 lipca we Wrocance, zdobył tytuł „Najtwardszego strażaka”. Z kolei drużyna OSP z Wrocanki zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji na „Najtwardszą ekipę”.



Od lewej: Stanisław Borek, Jacek Kuźnar i Radosław Niepokój. Fot. Gabrysia Kuźnar

W zawodach strażackich wzięło udział osiem drużyn z powiatu krośnieńskiego oraz, gościnnie, drużyna ze Słowacji. „Najtwardszą ekipą” strażacką został zespół reprezentujący KM PSP Krosno, a na drugim miejscu znalazła się OSP z Korczyny. Jednostka OSP z Wrocanki, która jako trzecia stanęła na podium, walczyła w składzie: Radosław Niepokój, Klaudiusz Kafel oraz Mariusz Stec. Dodatkowo Radosław Niepokój zdobył także trzecie miejsce w konkurencji indywidualnej na „Najtwardszego strażaka”. Do Jacka Kuźnara, który okazał się najlepszy, brakowało mu 18 sekund.

A jak się czuje najtwardszy strażak powiatu, który już drugi raz z rzędu zdobył ten tytuł? – *Odpowiadają mi konkurencje wytrzymałościowe i siłowe. Trochę ćwiczę na siłowni, trochę biegam, pływam. To wszystko się przydało. Pracuję także fizycznie. Najtrudniejsza była dla mnie pierwsza konkurencja, ale potem już... ile fabryka dała. Takie zawody to ekstremalne sytuacje, nie zdarzają się nawet na ostrej akcji.* Jacek Kuźnar, ratownik i kierowca, w OSP w Głowience jest jej wiceprezesem.

Zawody pożarnicze zorganizowane zostały przez OSP we Wrocance, Zarząd Gminny Związków OSP w Miejscu Piastowym oraz Gminę Miejsce Piastowe.

IP

## V Podkarpackie Wesele bez Toastu

W sobotę, 23 sierpnia br., w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza odbyło się *V Podkarpackie Wesele bez Toastu*. Po raz kolejny zgromadziło nie tylko małżeństwa które miały wesele bezalkoholowe, ale wszystkich zainteresowanych organizacją zabaw i wesel bezalkoholowych oraz takim stylem życia.

W tegorocznym Weselu bez Toastu wzięło udział około 500 osób – były to rodziny z Podkarpacia, odległych zakątków Polski, a nawet i z zagranicy. Rodzice wysłuchali dwóch konferencji i wzięli udział w warsztatach pod hasłem: „Każde trudne małżeństwo jest do uratowania”.

Dzieci spędziły czas pod opieką siostr michalitek w Krainie Świętego Michała Archanioła. Program dla młodzieży obejmował specjalną konferencję oraz warsztaty. Centralnym punktem spotkania była msza święta sprawowana pod przewodnictwem ks. bpa Stanisława Jamrozka. Po homilii małżonkowie odnowili przyrzeczenia złożone w dniu ślubu, a następnie ks. biskup udzielił im indywidualnego błogosławieństwa. *V Podkarpackie Wesele bez Toastu* zakończyło się wielogodzinną, bezalkoholową biesiadą.

Magdalena Jurczak  
Fot. Bartłomiej Dyka

## Lubatówka wystąpiła z brzegów

12 lipca br., we wczesnych godzinach porannych, strażacy z OSP w Głowience włączyli syreny, alarmując o zagrożeniu powodziowym.

W Głowience o godzinie 5.50 rzeka Lubatówka opuściła swoje koryto, rozlewając się na drodze powiatowej Anzelma Kubita. – *Wylączyliśmy z użytkowania zalany odcinek drogi, zaznaczając go taśmą i udaliśmy się na ul. Nadbrzeżną w celu zabezpieczenia najbardziej zagrożonego budynku. Przy wejściu do budynku zaczęliśmy układać worki z piaskiem, ale ostatecznie woda podeszła do progu i ustąpiła.*



*Była także obawa, że woda może zalać plac przy domu ludowym, dlatego pomiędzy wałem rzeki i ogrodzeniem domu ludowego także ułożyliśmy worki z piaskiem. Woda na szczęście nie dostała się na plac. Oprócz dwóch zalanych piwnic nie było większych strat – relacjonuje Marian Płoucha z OSP w Głowience. Po opadnięciu wody strażacy wypompowali z piwnic wodę i usunęli pozostawione na zalanych drogach szlam i błoto. W działaniach pomagała jednostka OSP z Niżnej Łąki.*

Marin Płoucha zaznacza, że w tym roku już trzy razy wody Lubatówki podniosły się do stanu zagrożenia powodziowego, a ostatnia, większa powódź, która podtopiła kilka budynków mieszkalnych i dom ludowy, miała miejsce w 2010 roku.

Red., fot. Marian Płoucha

Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych opublikowała wstępny raport dotyczący śmiertelnego wypadku w Targowiskach, w wyniku którego 7 kwietnia br. zginął doświadczony paralotniarz, 36-letni Piotr B. z Jabłonicy Polskiej.

## Co jest w raporcie w sprawie śmierci paralotniarza w Targowiskach?

Do wypadku doszło w godzinach popołudniowych podczas startu w czasie ćwiczeń. Piotr B. wzbił się w powietrze na wysokość około 40 metrów, kiedy nagle urwała się stalowa lina wyciągarki. Mężczyzna nie zdążył nabrać prędkości i paralotnia z dużą siłą uderzyła o ziemię. Pomimo podjętych prób reanimacji mężczyzna zmarł. Na miejscu prokurator zabezpieczył paralotnię i cały sprzęt służący do startu i lotu. Przyczyny wypadku bada także Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych, która 30 maja opublikowała w tej sprawie wstępny raport, gdzie podaje szczegółowy opis zdarzeń.

W miejscowości Targowiska odbywały się loty z wykorzystaniem do startu wyciągarki paralotniowej. Pilot, posiadający świadectwo kwalifikacji, przygotował się jako drugi do startu. Po sprawdzeniu podczepienia podał kierownikowi startu informację o gotowości do wykonania startu. Kierownik startu podał przez radiotelefon wyciągarkowemu dane pilota oraz informację o gotowości do rozpoczęcia holu. Wyciągarkowy potwierdził otrzymanie informacji i przekazał, że napręży linę. Po komendzie "jazda, jaz-

*da, jazda" rozpoczął się hol paralotni. Gdy pilot był na wysokości około 40 m, nastąpiło zerwanie liny wyciągarki. Pilot gwałtownie przyhamował skrzydło i utrzymywał ten stan, aż doprowadził do jego przecignięcia, następnie odpuścił linki sterownicze. Zwiększyło się opadanie pilota. Następnie skrzydło wyprzedziło pilota i zaczęło nabierać prędkości. Pilot zderzył się z ziemią z dużą prędkością opadania.*

*Po upadku pilot był nieprzytomny i osoby przebywające na starcie przystąpiły do reanimacji, kontynuując ją aż do przybycia karetki pogotowia, kiedy to ratownicy medyczni przejęli poszkodowanego. W wyniku poniesionych obrażeń pilot zmarł na miejscu wypadku.*

*Do holu wykorzystywana była wyciągarka paralotniowa, dwubębnowa, z liną stalową. Zerwanie liny nastąpiło wskutek wysunięcia się liny na łączeniu. Łączenie wykonane było za pomocą tulejek z mosiądzu. Nie udało się ustalić czasu wykonania łączenia, gdyż zgodnie z uzyskaną informacją, było ono zrobione jeszcze przed nabyciem wyciągarki przez obecnego jej użytkownika.*

Maciej Lasek, przewodniczący PK-BWL, na portalu nowiny24.pl wyowiada się, że na zerwanie liny wyciągarki piloci, zarówno szybowcowi, jak i paralotni, powinni być przygotowywani, że takie sytuacje są ćwiczone w trakcie szkolenia. Ekspert tłumaczy, że zadaniem pilota jest wtedy jak najszybsze zwiększenie prędkości, by nie dopuścić do tzw. przecignięcia i że pilot musi działać odruchowo, ale z powodu silnego stresu nie zawsze człowiek potrafi tak zareagować, aby udało mu się wyjść z niebezpiecznej sytuacji.

Prowadzone przez Prokuraturę Rejonową odrębne śledztwo w sprawie wypadku nie jest jeszcze zakończone. – Czekamy na opinię dotyczącą liny wyciągarki. Dopiero po jej uzyskaniu podjęte zostaną decyzje, czy są podstawy do przedstawiona komuś zarzutów, czy zdarzenie uznane zostanie za nieszczęśliwy wypadek – powiedział rzecznik prasowy Janusz Ohar, dodając, że na miejscu wypadku wszyscy byli trzeźwi.

IP

## Po raz 30. z Warszawy do Miejsca Piastowego

13 lipca, w godzinach popołudniowych, przy biciu dzwonów kościoła parafialnego i głosie syren, dotarła do Miejsca Piastowego Jubileuszowa XXX Piesza Pielgrzymka Młodzieży o Trzeźwość Narodu.

Z radością i wdzięcznością w sercu witałyśmy utrudzonych pielgrzymów przy miejscowym rondzie. Wielką niespodzianką dla uczestników pielgrzymki było powitanie ich przez ks. bpa Edwar-da Białogłowskiego. Niemalym też zaskoczeniem była obecność strażackiego wozu i druhów z Ochotniczej Straży Pożarnej w Miejscu Piastowym. Dzięki ich pomocy młodzież i siostry mogły radośnie powitać pielgrzymów, obsypując ich z wysokości pojazdu płatkami kwiatów.

W pielgrzymce wzięło udział około 150 osób, wśród nich 7 naszych sióstr, dwie kandydatki oraz kilka dziewczynek z placówki wychowawczej z Warszawy. Uwieńczeniem tego dnia była uroczysta eucharystia w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza, której przewodniczył ojciec generał ks. Kazimierz Radzik i podczas której 32 osoby zadeklarowały swoją roczną abstynencję, podejmując Krucjatę Wyzwolenia Człowieka.

[www.michalitki.pl](http://www.michalitki.pl)

## Z kroniki policyjnej

19 czerwca br. w Rogach młoda kobieta została porażona prądem. Jak wynika z ustaleń policjantów, 18-latką przebywała w okolicach stacji transformatorowej w towarzystwie dwóch koleżanek. Z nieustalonych przyczyn wspięła się po słupie tejże stacji i z kilku metrów spadła porażona prądem. Z obrażeniami została przewieziona do szpitala. Jak wynika ze statystyk policyjnych do tego rodzaju zdarzeń dochodzi bardzo rzadko.

\*\*\*

Do Komendy Miejskiej Policji w Krośnie w dniu 27 czerwca br. wpłynęło zgłoszenie w sprawie podłożenia ognia w budynku szkoły w Targowiskach. Policjanci ustalili nieletniego sprawcę tego

zdarzenia, ucznia tejże szkoły. Wstępnie oszacowane straty to około 2 tys. zł. Policjanci, po wykonaniu czynności, sprawę przekazali do Sądu Rejonowego w Krośnie (III Wydział Rodzinny i Nieletnich).

asp. szt. Beata Winiarska  
oficer prasowy KMP w Krośnie

\*\*\*

Do tragicznego wypadku drogowego doszło 5 sierpnia około godz. 15:00 w Rogach, na drodze krajowej nr 9. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że kierowca toyoty corolli zjechał nagle z jezdni, wjechał do rowu i uderzył w betonowy przepust. 87-letni mieszkaniec Lublina kierujący toyotą zginął na miejscu, a jego 58-letnia pasażerka z poważnymi obrażeniami została przewieziona do szpitala.

Red.

# Niższe opłaty za odpady

Od 1 lipca mieszkańcy płacą tylko 4 zł za odpady segregowane, a 10 – za odpady niesegregowane. W pierwszym przypadku obniżka jest o 3 zł, a w drugim o 5 zł. Segregacja się opłaca!

1 lipca 2014 r. mija rok od dnia, w którym Gmina Miejsce Piastowe przejęła odpowiedzialność za zbiórkę i zagospodarowanie odpadów na swoim terenie. Ustawodawca nałożył na gminy obowiązek zorganizowania kompleksowego systemu selektywnej zbiórki i zagospodarowania odpadów komunalnych wytwarzanych przez mieszkańców w zamian za ustaloną przez Radę Gminy opłatę. Zgodnie z ustawą gospodarowanie odpadami nie może stanowić źródła dodatkowego dochodu gminy z jednej strony, z drugiej zaś gmina nie może dopłacać do systemu. Opłaty powinny w całości pokrywać koszty związane z jego wdrożeniem i funkcjonowaniem.

Chcielibyśmy serdecznie podziękować Mieszkańcom za zrozumienie, z jakim podeszli do zmian wprowadzonych przepisami ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Pomimo kontrowersji, jakie wzbudzały na początku nowe przepisy, wspólnie udowodniliśmy, że pozytywne rozwiązanie problemu odpadów jest możliwe.

## Nowe stawki – najtańsze odpady segregowane w powiecie!

Po dokonaniu analizy funkcjonowania systemu przez ostatni rok oraz po rozstrzygnięciu przetargu na kolejne 18 miesięcy, na posiedzeniu w dniu 25 czerwca 2014 r., Rada Gminy Miejsce Piastowe – na wniosek Wójta – podjęła uchwałę o nowych stawkach opłat za gospodarowanie odpadami. W związku z powyższym od lipca 2014 r. obowiązują obniżone stawki w wysokości:

- 10 zł miesięcznie od osoby, gdy odpady są niesegregowane (obniżka z 15 zł)
- 4 zł miesięcznie od osoby w przypadku, gdy właściciel nieruchomości zadeklaruje segregację (obniżka z 7 zł).

Stawki w tej wysokości powinny obowiązywać do końca 2015 r., czyli do momentu kolejnego przetargu na obsługę gminy w zakresie wywozu odpadów.

Właściciele lub zarządców nieruchomości, którzy do 31 lipca br. nie złożyli nowych deklaracji, prosimy o dopełnienie tego obowiązku. Można to zrobić osobiście w Urzędzie Gminy (ul. Dworska 14), albo za pośrednictwem poczty.

Numery kont indywidualnych, na które wpłacają Państwo opłatę, pozostają bez

zmian! Opłatę za gospodarowanie odpadami komunalnymi należy przeliczyć według nowej stawki (liczba osób x nowa stawka). Po okresie wakacyjnym dostarczymy nowe blankiety wpłat.

## Dlaczego tak tanio?

Powodów tak znacznego obniżenia wysokości stawek jest kilka:

- W czerwcu Gmina w drodze przetargu wyłoniła podmiot odbierający odpady komunalne. Została nim firma PHU EKOMAX J. Kotulak, Hankówka 28, 38-200 Jasło. Od lipca tego roku, przez 18 miesięcy, będzie ona świadczyła usługę wywozu odpadów komunalnych. W postępowaniu uczestniczyły 4 podmioty, a rozpiętość oferowanych cen była olbrzymia (zwycięska oferta – 691 815,60 zł, najdroższa aż 1 138 320 zł!).
- Obecny system wygenerował oszczędności, które teraz „wrócą” do Mieszkańców, bo Gmina – jak informowaliśmy na wszystkich spotkaniach – nie może „zarabiać” na odpadach.
- Mieszkańcy bardzo sumiennie podeszli do segregacji. Olbrzymia liczba odpadów jest segregowana „u źródła”, a to przekłada się na ogólny wynik finansowy (tona worków czarnych kosztuje 637,20 zł, a worków żółtych, niebieskich i szkła tylko 54 zł). Dodatkowo w całym systemie jest mniej odpadów. Wielu spośród nas zdecydowało się na kompostowanie odpadów zielnych i bio, co znacząco obniżyło koszty.

Spora część wydatków, która miała charakter jednorazowy i była związana z wprowadzeniem systemu, została już poniesiona z dotychczasowej stawki (zakup pojemników, systemów komputerowych, organizacja PSZOK itp).

## Zasady segregacji nie ulegają zmianie!

Zasady segregacji, które dotąd Państwo stosują, pozostają aktualne (nie zmienia się to, co wrzucamy do jakiego worka).

## Wszystkie kody (naklejki) pozostają ważne!

Uwzględniając spostrzeżenia i sugestie Mieszkańców, wprowadziliśmy kilka drobnych zmian:

## Zwiększamy częstotliwość odbioru niektórych odpadów:

- **worek żółty** – 2 razy w miesiącu (tworzywa sztuczne, metal, opakowania wielomateriałowe);
- **worek brązowy** – 2 razy w miesiącu (odpady kuchenne ulegające biodegradacji);
- **worek pomarańczowy** – 1 raz w miesiącu w okresie od maja do listopada (odpady zielone);
- **worek szary** – 1 raz w miesiącu przez okres całego roku (popiół);
- **odpady remontowo-budowlane** – 1 raz w miesiącu według harmonogramu, po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym.

**Szkło nie będzie już zbierane w systemie workowym.** Na terenie gminy Miejsce Piastowe funkcjonują jedynie pojemniki zbiorcze (tzw. dzwony) z przeznaczeniem na szkło opakowaniowe.

**Meble i inne odpady wielkogabarytowe, zużyte opony, sprzęt elektryczny i elektroniczny, baterie, akumulatory, przeterminowane leki i chemikalia** będą odbierane – jak dotychczas – podczas organizowanych zbiórek w terminach i na zasadach podanych do publicznej wiadomości. Odpady te będzie można także dostarczyć do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów (PSZOK), który uruchomiony został w Targowiskach (Kółko Rolnicze). PSZOK czynny jest w soboty od godz. 10:00 do 14:00.

Przypominamy, że:

- obowiązek zakupu worków spoczywa na Mieszkańcach;
- przy odbiorze ważny jest kolor worka i naklejony na nim kod;
- worki z odpadami należy umieścić w miejscu umożliwiającym swobodny do nich dojazd, najpóźniej do godziny 7:00 w dniu odbioru.
- w ramach opłaty zostaną odebrane wszystkie odpady komunalne wytworzone w danej nieruchomości.

Wszelkie informacje na temat zmian w systemie gospodarowania odpadami komunalnymi będą na bieżąco zamieszczane na stronie internetowej Urzędu Gminy Miejsce Piastowe [www.miejscepiastowe.pl](http://www.miejscepiastowe.pl) oraz dostarczane w formie pisemnej do każdego domu.

W razie pytań lub wątpliwości prosimy o kontakt z Urzędem Gminy:

- 13 43 097 50 lub 13 43 097 53,
- [odpady@miejscepiastowe.pl](mailto:odpady@miejscepiastowe.pl)

Wszelkie problemy i sytuacje sporne, które wystąpią podczas odbioru odpadów, prosimy zgłaszać do Urzędu Gminy.



# Podział gminy na jednomandatowe okręgi wyborcze

Wybory samorządowe w 2014 roku odbędą się według nowej, jednomandatowej ordynacji.

**W** związku ze zmianą ustawy kodeks wyborczy konieczne było wprowadzenie zmian w istniejących do tej pory okręgach wyborczych (było ich 7). W praktyce oznacza to, że gmina Miejsce Piastowe została podzielona na 15 okręgów wyborczych, z których do rady gminy z każdego okręgu wejdzie tylko jeden kandydat (ten, który uzyska najwięcej głosów w swoim okręgu). Swoje głosy wyborcy oddadzą zatem na konkretnego człowieka, który według nich najlepiej będzie reprezentował interesy danej społeczności.

Nowy podział jednomandatowych okręgów wyborczych w gminie Miejsce Piastowe:

**Okręg nr 1 – GŁOWIENKA:** ul. Franciszkańska, ul. Młynarska, ul. Pogórze, ul. Stroma, ul. Świętego Jana, ul. Zielona.

**Okręg nr 2 – GŁOWIENKA:** ul. Miodowa, ul. Nadbrzeżna, ul. Na Jaworze, ul. Ojca Anzelma Kubita, ul. Podmiejska, ul. Polna, ul. Słoneczna, ul. Szkolna.

**Okręg nr 3 – ŁĘŻANY:** ul. Jana Pawła II, ul. Księdza Bronisława Markiewicza: od numeru 24 do końca, ul. Polna, ul. Tadeusza Kościuszki: numery nieparzyste od 1 do końca.

**Okręg nr 4 – ŁĘŻANY:** ul. Hrabiego Jana Potockiego, ul. Księdza Bronisława Markiewicza: od numeru 1 do 23, ul. Nawsie, ul. Ogrodowa, ul. Porucznika Władysława Barana, ul. Tadeusza Kościuszki: numery parzyste od 2 do końca, ul. Wspólna.

**Okręg nr 5 – MIEJSCE PIASTOWE:** ul. Dworska, ul. Handlowa, ul. Jana Pawła II: numery nieparzyste od 1 do końca, ul. Krawcówka, ul. Krośnieńska, ul. Niebylec, ul. Rajsy, ul. Starowiejska, ul. Szkolna.

**Okręg nr 6 – MIEJSCE PIASTOWE:** ul. Cicha, ul. Cmentarna, ul. Dukielska, ul. Jaćmierz, ul. Jana Pawła II: numery parzyste od 2 do końca, ul. Księdza Bronisława Markiewicza, ul. Łysogórska, ul. Nadrzeczna, ul. Turków, ul. Zarzecze.

**Okręg nr 7 – WROCANKA:** ul. Brzozowa, ul. Dębowa, ul. Długa: numery nieparzyste od 1 do końca, ul. Krośnieńska, ul. Krzywa, ul. Pańska, ul. Świętego Jana, ul. Świętej Rozalii.

**Okręg nr 8 – NIŻNA ŁĄKA, WROCANKA:** ul. Długa: numery parzyste od 2 do końca, ul. Nadrzeczna, ul. Zielona.

**Okręg nr 9 – ROGI:** ul. Księdza Henryka Domino: numery parzyste od 2 do

38, ul. Długa: numery parzyste od 2 do 130, ul. Trakt Papieski, ul. Polna.

**Okręg nr 10 – ROGI:** ul. Dworska, ul. Szkolna, ul. Franciszka Matusiewicza, ul. Księdza Henryka Domino: numery nieparzyste.

**Okręg nr 11 – ROGI:** ul. Księdza Henryka Domino: numery parzyste od 40 do końca, ul. Długa: numery parzyste od 132 do końca, ul. Długa: numery nieparzyste od 1 do końca, ul. Kościelna, ul. Nadbrzeżna.

**Okręg nr 12 – ZALESIE, TARGOWISKA:** ul. Graniczna, ul. Jana Pawła II: od numeru 1 do 85 i numery nieparzyste od 87 do 97, ul. Kolejowa, ul. Kwiatowa, ul. Leśna.

**Okręg nr 13 – TARGOWISKA:** ul. Akacyjowa, ul. Armii Krajowej, ul. Floriańska, ul. Górka, ul. Handlowa, ul. Jana Pawła II: numery parzyste od 86 do 98 i od 99 do końca, ul. Józefa Piłsudskiego, ul. Lipowa, ul. Ogrodowa, ul. Słoneczna, ul. Stolarska, ul. Wąska, ul. Wiśniowa, ul. Zjazdowa.

**Okręg nr 14 – TARGOWISKA:** ul. Dębowa, ul. Dworska, ul. Ignacego Łukasiewicza, ul. Kasztanowa, ul. Księdza Bronisława Markiewicza, ul. Księdza Macieja Suchodolskiego, ul. Starowiejska.

**Okręg nr 15 – WIDACZ.**

UG

## Biblioteka w Rogach ma nowy lokal

**W** sierpniu (od 6 do 12) trwała przeprowadzka filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym. Z małego i ciasnego, niespełna 50-metrowego pomieszczenia na poddaszu, została przeniesiona do jasnych, przestronnych sal (120 metrów kw.) na parter Domu Ludowego w Rogach. – *Czytelnicy i użytkownicy mają dzięki temu ułatwiony i wygodny dostęp do bogatego księgozbioru, uzupełnianego na bieżąco o nowości wydawnicze. Teraz już – zwłaszcza osoby starsze – nie będą musiały wychodzić po wąskich i ruchomych schodach na pierwsze piętro* – powiedziała Anna Hreczka, kierownik GBP w Miejscu Piastowym.

W bibliotece udało się wydzielić kącik dla dzieci, jest czytelnia internetowa, działa klub filmowy, a informacje o części księgozbioru (wszyst-

kie nowości wydawnicze od 2011 r.) są dostępne na stronie internetowej [www.gbpmiejscepiastowe.pl](http://www.gbpmiejscepiastowe.pl). Księgozbiór biblioteki w Rogach liczy ponad 10 500 książek (stan na 30.06.2014), a w bazie elektronicznej jest obecnie ponad 3 500 egzemplarzy. W bibliotece można również skorzystać z usług ksero, drukowania i skanowania.

Adres: ul. ks. Henryka Domino 54, tel. 13 43 390 02.

### Godziny otwarcia:

- poniedziałek – zamknięta
- wtorek 13.00 – 19.00
- środa 15.00 – 19.00
- czwartek 13.00 – 19.00
- piątek 10.00 – 16.00
- sobota 7.00 – 15.00
- każdy pierwszy piątek miesiąca 15.00 – 21.00 (klub filmowy).

## Odeszli od nas...

- 19.06 – Irena Jakieła (47 lat) z Rogów
- 07.07 – Stefania Janusz (89 lat) z Łężan
- 10.07 – Anna Mischczak (88 lat) z Rogów
- 13.07 – Maria Hadała (77 lat) z Zalesia
- 16.07 – Anna Kustroń (60 lat) z Głowienki
- 16.07 – Tadeusz Lenik (88 lat) z Rogów
- 18.07 – Stefania Józefczyk (82 lata) z Widacza
- 18.07 – Maria Mikosz (79 lat) z Miejsca Piastowego
- 20.07 – Amelia Such (91 lat) z Miejsca Piastowego
- 21.07 – Maria Gonet (75 lat) z Głowienki
- 23.07 – Maria Piątek (57 lat) z Głowienki
- 25.07 – Marian Polański (78 lat) z Miejsca Piastowego
- 28.07 – Maria Hejnar (94 lata) z Głowienki
- 01.08 – Czesław Wawrzakowicz (73 lata) z Widacza
- 23.08 – Helena Sęp (73 lata) z Wrocanki



Od marca do czerwca Gmina Miejsce Piastowe realizowała projekt pod nazwą „Tradycje i smaki 4 pór roku – promocja produktów tradycyjnych z terenu gminy Miejsce Piastowe”. Był on współfinansowany przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.

## Odkrywanie lokalnych smaków



Głównym celem projektu było podniesienie wiedzy mieszkańców gminy Miejsce Piastowe o produktach i potrawach lokalnych, tradycyjnych dla regionu, w którym żyją. W jego ramach przeprowadzono cykl warsztatów kulinarnych, adresowanych do członkiń kół gospodyń wiejskich oraz mieszkańców gminy. Warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem, za każdym razem brało w nich udział ponad 20 osób. Prowadzący warsztaty w ciekawy sposób pokazali, jak wykorzystać lokalne produkty w prostych, a zarazem w wykwintnych daniach. W trakcie zajęć uczestniczki miały okazję obserwowania profesjonalistów. Wykonywane dania prezentowane były w niezwykle ciekawej formie, a tradycyjne przepisy zyskały nową odsłonę. Prowadzący uczulali, aby w gotowaniu wykorzystywać to, co znajduje się w przydomowych ogródkach i to, co oferują lokalni wytwórcy. Pokazywali, jak z prostych produktów stworzyć wyszukane dania. Uczestniczki szczególnie zainteresowały zajęcia prowadzone przez szefa kuchni Pawła Dobrzańskiego, na co dzień pracującego w Warszawie, który podnosił kwalifikacje odbywając staż w Akademii Kurta Schellera. Pokazał on paniom, między innymi, sztukę przyrządzania różnego rodzaju mięs.

Zadaniem i wyzwaniem dla uczestników było wyszukanie starych, tradycyjnych przepisów kulinarnych. Tak zebrane informacje posłużyły do przygotowania kolejnego etapu projektu, czyli prezentacji podczas czerwcowej imprezy w Niżnej Łące. Wybór tej imprezy gwarantował, iż promowane produkty i potrawy lokalne trafią do szerokiego grona odbiorców. Na potrzeby kampanii promocyjnej zakupione zostało odpowiednie wyposażenie: tradycyjne, drewniane stragany wystawiennicze oraz zestawy stołów wraz z ławkami. Podczas imprezy w Niżnej Łące ugięły się one pod ciężarem smakowitego jedzenia. Były pieczone mięsa, gołąbki, pierogi, serniki. Panie zaskoczyły takimi potrawami, jak „parzybroda”, „okraszka” czy „śliwka na rauszu”. Szacujemy, że stoiska targowe odwiedziło około 3000 osób.

Projekt zakładał, aby zakupiony sprzęt wykorzystywany był do promocji lokalnej kuchni oraz prezentacji jadła regionalnego. Pierwsze efekty już obserwowaliśmy podczas pikników rodzinnych czy Lata na Czarnym Moście, gdzie panie z KGW częstowały odwiedzających wyśmienitym jadłem. Chcielibyśmy, aby promocja regionalnego jedzenia na stałe wpisała się w scenariusze każdej lokalnej imprezy odbywającej się w na-



szej gminie, gdyż panie, znające wiele wspaniałych przepisów, wkładają dużo wysiłku i serca w przygotowanie potraw.

Projekt pn. „Tradycje i smaki 4 pór roku - promocja produktów tradycyjnych z terenu gminy Miejsce Piastowe” realizowany był w ramach II naboru projektów do Funduszu Promocji Produktu Regionalnego/Tradycyjnego/Ekologicznego – NGO, JST w ramach projektu „Alpejsko-Karpacki Most Współpracy” współfinansowanego przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.

Projekt wdrażany jest przez: Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska (Lider Projektu) oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” (Partner Projektu).

Na stronie internetowej Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” [www.podkarpackiesmaki.pl](http://www.podkarpackiesmaki.pl) można znaleźć wiele ciekawych informacji na temat tradycji kulinarnych Podkarpacia, wiele przepisów i zapowiedzi imprez.

Małgorzata Trybus

Fot. IP

Od 2009 roku Rada Gminy wyróżnia najlepszych uczniów, nauczycieli i szkołę. Medal Markiewiczowski – najwyższe szkolne wyróżnienie na terenie gminy za szczególne osiągnięcia – otrzymał Marek Słyś, absolwent Szkoły Podstawowej im. Benedykta Wierdaka w Głowience. Natomiast Puchar Przechodni Wójta, ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach, został przekazany Społecznemu Gimnazjum im. Konfederatów Barskich w Rogach.



Uroczystości wręczenia nagród odbyły się 26 czerwca br. w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe, w sali narad im. Franciszka Matusiewicza.

W tym roku Rada Gminy przyznała tylko jeden **MEDAL MARKIEWICZOWSKI**. Otrzymał go **Marek Słyś**, absolwent Szkoły Podstawowej w Głowience, za wzorowe zachowanie, średnią ocen 5,8 oraz następujące sukcesy:

- maksymalną liczbę punktów na sprawdzianie szóstoklasisty,
- wyróżnienie w konkursie matematycznym Kangur,
- pierwsze miejsce w Gminnym Konkursie Matematycznym im. S. Grelli,
- czwarte miejsce w etapie finałowym Rzeszowskiego Konkursu Matematycznego,
- tytuł finalisty w Matematycznych Mistrzostwach Polski oraz tytuł laureata testu Matematyka Plus.

Z kolei **PUCHAR PRZECHODNI WÓJTA GMINY MIEJSCE PIASTOWE** otrzymało **Społeczne Gimnazjum im. Konfederatów Barskich w Rogach**.

W roku szkolnym 2013/2014 szkoła uzyskała bardzo wysokie wyniki w egzaminie gimnazjalnym. Z języka angielskiego pięcioro uczniów uzyskało maksymalny wynik.

W konkursach uczniowie odnieśli następujące sukcesy:

- tytuł laureata Wojewódzkiego Konkursu z Języka Niemieckiego organizowanego przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty w Rzeszowie,
- wyróżnienie w Krośnieńskim Konkursie Matematycznym, nad którym patronat sprawował Prezydent Miasta Krosna oraz Kurator Oświaty w Rzeszowie,
- I i II miejsce w konkursie z języka angielskiego zorganizowanym przez Zespół Szkół Ponadgimna-

zjalnych nr 1 im. Jana Szczepanika w Krośnie,

- tytuł laureata powiatowego konkursu organizowanego przez Muzeum Podkarpackie w Krośnie: Krosno i powiat krosnieński,
- liczne czołowe miejsca i wyróżnienia w konkursach artystycznych na szczeblu gminnym, powiatowym i wojewódzkim,
- IV miejsce w Wojewódzkich Biegach Przełajowych w Kolbuszowej, III miejsce w Powiatowej Gimnazjadzie w piłce ręcznej dziewcząt, IV miejsce w Powiatowej Gimnazjadzie w siatkówce chłopców, V miejsce w Powiatowej Gimnazjadzie w koszykówce dziewcząt, IV miejsce w rejonowych zawodach w piłce nożnej chłopców z cyklu Coca Cola cup, II miejsce w rejonowych zawodach w piłce nożnej piłkarska kadra czeka w Iwoniczu, II miejsce w Turnieju Piłki Nożnej w Dukli, zorganizowanym przez tamtejszy ZSP, oraz III miejsce w Turnieju Piłki Siatkowej o Puchar Dyrektora ZSP w Iwoniczu.

Ponadto szkoła była organizatorem wielu uroczystości środowiskowych, m.in. jasełek, opłatka środowiskowego w Rogach, Dnia Patrona Szkoły – połączonego z pierwszą rocznicą nadania imienia szkole, Dnia Dziecka – połączonego z pokazem kulinarnym uczniów.



Nagrodzeni nauczyciele z przedstawicielami gminy i z dyrektorem najlepszej szkoły; od lewej: Stanisława Gawlik, Marcin Tereskiewicz, Marta Tomala, Katarzyna Drożdżał, Agata Prajzner, Mariola Tys, Jan Dołęgowski, Wiktor Skwara i Piotr Perszewski





Nagrodzeni gimnazjaliści



Medal Markiewiczowski otrzymał Marek Słysz

Oprócz najwyższych wyróżnień dyplomy oraz nagrody książkowe otrzymało 31 najzdolniejszych uczniów i sześciu nauczycieli.

#### WYRÓŻNIENI UCZNIOWIE:

- Filip Gromek i Martyna Wilk (SP w Głowience),
- Wiktoria Guzik, Martyna Kobiałka i Zuzanna Stajniak (SP w Miejscu Piastowym),
- Jagoda Głowczyk, Katarzyna Ryglik i Marzena Rygiel (SP w Rogach),
- Aleksandra Delimata i Zuzanna Kasperkowicz (SP w Targowiskach),
- Paweł Sanocki (SP we Wrocance),
- Oliwia Jurczak (SP w Zalesiu),
- Ewelina Cieśla, Wiktoria Gniady, Natalia Masłyk, Katarzyna Rajnik, Bartłomiej Raś, Gabriela Szczepanik i Kamil Zajdel (Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym),
- Patrycja Drozd, Dominika Knap, Klaudia Kucharska, Daria Longawa, Dominika Migacz, Marta Murdzek, Gabriela Patla i Agnieszka Piękoś (Społeczne Gimnazjum w Rogach),
- Jagoda Guzek, Łukasz Lenart, Anna Skwara i Katarzyna Skwara (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach).

#### WYRÓŻNIENI NAUCZYCIELE:

- Mariola Tys (SP w Głowience),
- Marcin Tereskiewicz (SP w Targowiskach),
- Agata Prajzner, Katarzyna Drożdżał (Społeczne Gimnazjum w Rogach),
- Piotr Perszewski, Marta Tomala (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach).

Medale Markiewiczowskie, dyplomy i nagrody książkowe wyróżnionym uczniom i nauczycielom wręczyli przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara i zastępca wójta Stanisław Gawlik. Gratulując uczniom sukcesów, podziękowali nauczycielom za trud wkładany w edukację i wychowanie dzieci i młodzieży.

UG, fot. IP



## Za co i komu Medal Markiewiczowski i Puchar Przechodni Wójta

Najwyższe gminne szkolne wyróżnienia – Medal Markiewiczowski dla najlepszego ucznia, absolwenta szkoły podstawowej i gimnazjum, nauczyciela, instruktora amatorskiego ruchu artystycznego oraz Puchar Przechodni Wójta dla szkoły – przyznawane są za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki, kultury i sportu. Zostały ustanowione w 2009 roku.

W przypadku uczniów wymagana jest średnia ocen co najmniej 5,60 na świadectwie, wzorowa ocena zachowania oraz osiągnięcie najwyższych wyników w konkursach, przeglądach, festiwalach lub innych zawodach rangi co najmniej wojewódzkiej. Dodatkowo absolwenci muszą osiągnąć maksymalną liczbę punktów ze sprawdzianów – odpowiednio po szóstej klasie lub gimnazjum.

Nauczycielom i instruktorom medal przyznawany jest za uzyskanie w poprzednim roku kalendarzowym szczególnych osiągnięć zawodowych, a zwłaszcza gdy prowadzeni przez nich uczniowie czy członkowie zespołów i grup artystycznych uzyskali najwyż-

sze wyniki w konkursach, przeglądach, festiwalach lub innych zawodach rangi co najmniej wojewódzkiej.

Kandydatów do Medalu Markiewiczowskiego w poszczególnych kategoriach zgłaszają rady pedagogiczne szkół (w przypadku ucznia, absolwenta i nauczyciela) oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury (w przypadku instruktora i zespołu artystycznego).

Puchar Przechodni Wójta przyznawany jest szkole, której uczniowie i nauczyciele w danym roku szkolnym najbardziej rozślawili szkołę i gminę poprzez sukcesy w nauce, osiągnięcia sportowe, artystyczne lub kulturalne. Prawo zgłaszania do tego wyróżnienia przysługuje radom pedagogicznym szkół.

Puchar Przechodni do tej pory otrzymały: dwukrotnie Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym (2009 i 2011) i Społeczne Gimnazjum w Targowiskach (2012 i 2013), a w 2010 roku – Publiczna Szkoła Podstawowa w Władczu.

# Pikniki w Targowiskach



Już po raz drugi, 14 czerwca br., przedszkolaki z najmłodszych grup przedszkolnych spotkały się na pikniku rodzinnym pod hasłem „Kochamy Was – mamy dla Was czas”.

Impreza rozpoczęła się zabawą integracyjną w kole, a po niej wystąpiły przedszkolaki. Gwoździem programu było przedstawienie teatralne w wykonaniu rodziców dzieci przedszkolnych, którzy w tym roku wystawili „Smoka ze smoczej jamy”. Autorką scenariusza i zarazem narratorem przedstawienia była Magdalena Rozenbeiger. Po przedstawieniu był kurs tańca makareny.

Potem nadszedł czas na poczęstunek. W okamgnieniu rozeszły się słodkości przygotowane przez mamy. Wśród atrakcji była także trampolina, dmuchana zjeżdżalnia, malowanie twarzy, kącik fryzjerski oraz przejażdżka na kucyku. Powodzeniem cieszyły się gipsowe maski, które dzieci ozdabiały cekinami, piórkami i brokatem. Były także grillowane kiełbaski. Uwieńczeniem pikniku była loteria fantowa. Zapraszamy do obejrzenia zdjęć z pikniku na stronie internetowej Szkoły Podstawowej w Targowiskach w zakładce „album fotograficzny”. Za pomoc przy organizacji pikniku wszystkim serdecznie dziękujemy!

Kolejna impreza przy Szkole Podstawowej w Targowiskach odbyła się 28 czerwca w ramach projektu „Żyję zdrowo i bezpiecznie w gminie Miejsce Piastowe” pod hasłem „To już lato”.

Na licznie przybyłych mieszkańców wsi czekało wiele atrakcji. Swoje umiejętności taneczne, recytatorskie i muzyczne zaprezentowały dzieci przedszkolne oraz uczniowie klas młodszych i starszych. Na stoiskach przygotowanych przez nauczycieli można było wykonać gipsową maskę czy biżuterię z koralików, pomalować twarz oraz skosztować świeżych i orzeźwiających soków owocowo-warzywnych. Odbyły się także konkurencje sportowe, w których mogli wziąć udział rodzice wraz ze swoimi pociechami. Można było także podziwiać wspaniałe motocykle. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz akcji ratowniczej przygotowany przez OSP z Targowisk i Rogów oraz malowanie graffiti na wraku samochodu. Na każdego z uczestników konkursów i zabaw czekały nagrody i suto zaopatrzony bufet. Impreza odbyła się dzięki zaangażowaniu działającej przy szkole Rady Rodziców.

Marzena Bednarz,  
Jolanta Stryczniewicz  
Fot. archiwum szkoły

## Żydowskie wesele z Miejsca Piastowego w Nowym Żmigrodzie



W weselu zagrali (od lewej): Sabina Turczyn, Marcela Zima, Justyna Szubra, Bartłomiej Płoucha, Sabina Fornal, Grzegorz Farbaniec, Gabriela Szczepanik, Kacper Guzik, Damian Wilk.  
Fot. Julian Kandefer

Młodzież Gimnazjum z Miejsca Piastowego 6 lipca br. na żmigrodzkim rynku podczas obchodzonych tam Dni Kultury Żydowskiej przedstawiła inscenizację żydowskiego wesela.

Premiera wesela odbyła się w czerwcu 2013 roku w Domu Ludowym we Wrocławcu podczas Koszernego Wieczoru, który był podsumowaniem reali-

zowanego przez Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne „My” we współpracy ze szkołą projektu: „Wędrujemy, poznajemy, szanujemy. Szlakiem Żydów podkarpackich.”

– Później wystąpiliśmy w Dukli, byliśmy również w Rzeszowie, a w tym roku zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora GOK Jerzego Dębca do Nowego Żmigro-

du, by uświetnić organizowane tam Dni Kultury Żydowskiej. Występ uczniów zrobił duże wrażenie, a aktorów nagrodzono wielkim brawami. Wszyscy byli pełni podziwu dla młodzieży naszego gimnazjum, że pomimo wakacji poświęcili swój czas, by wzbogacić program imprezy. Po występie młodzież została zaproszona na pizzę, otrzymała także prezenty – relacjonując Lucyna Kandefer i Bożena Płatek, opiekunki grupy. – Dziękujemy jeszcze raz młodzieży za występ – dodają.

W przedstawieniu zagrali: Sabina Fornal (Pani Młoda), Grzegorz Farbaniec (Pan Młody), Marcin Malinowski (Rabin), Gabrysia Szczepanik, Kacper Guzik (rodzice Pana Młodego), Justyna Szubra i Bartek Płoucha (rodzice Pani Młodej), Ada Zajdel, Natalia Masłyk, Klaudia Słyś, Marcela Zima, Sabina Turczyn (świta Pani Młodej), Dawid Jarosz, Damian Wilk (świta Pana Młodego), Mateusz Turek (narrator). Żydowski taniec wykonali: Sabina Fornal, Marcela Zima, Sabina Turczyn, Mateusz Turek, Grzegorz Farbaniec, Marcin Malinowski.

Red.





# Pożegnanie ks. Zdzisława Kruczka

Najbliższa rodzina, dwóch biskupów, ponad stu kapłanów, dziesiątki sióstr zakonnych i setki wiernych z kilku parafii towarzyszyły w ostatniej ziemskiej drodze śp. ks. Zdzisława Kruczka – michality, który prawie czterdzieści lat pracował jako misjonarz w Papui Nowej Gwinei. 8 sierpnia br. został pochowany na cmentarzu w Miejsu Piastowym.

Ciało ks. Z. Kruczka, zamknięte w trumnie, zostało przywiezione z Doha w Katarze, przez Warszawę, do sanktuarium w Miejsu Piastowym w czwartek, 7 sierpnia br., w godzinach popołudniowych. O 18.00 przy trumnie zmarłego zebrała się najbliższa rodzina, współbracia michalici i siostry michalitki. Żałobnym niesporom przewodniczył przełożony generalny naszego zgromadzenia, ks. Kazimierz Radzik.

Następnego dnia, w piątek 8 sierpnia o godz. 12.00, rozpoczęły się obrzędy pogrzebowe. Kilka minut wcześniej radca generalny ks. Tadeusz Musz przeczytał dwa listy kondolencyjne: od prowincjała Zgromadzenia Słowa Bożego (werbiści) ks. Eryka Koppy oraz przełożonego Delegatury na Pacyfiku ks. Jana Bieńka.

Mszy świętej przewodniczył bp Adam Szal, sufragan przemyski. Najbliżej niego, przy ołtarzu, stanęli: biskup pomocniczy z Tarnowa Jan Piotrowski (odpowiedzialny w polskim episcopacie za sprawy misji), ojciec generał ks. Kazimierz Radzik oraz ks. Roman Kocaj, siostrzeniec śp. ks. Zdzisława. Liturgię celebrowało ponad stu kapłanów: michalitów, z innych zgromadzeń zakonnych, diecezjalnych – w tym wielu kursowych kolegów zmarłego (ks. Kruczek studiował w przemyskim seminarium w latach 1967-1973). W żałobnej mszy św. uczestniczyło wiele sióstr zakonnych, głównie michalitek na czele ze swoją przełożoną generalną m. Nata-

naelą Bednarczyk. Z Futomy, rodzinnej parafii ks. Zdzisława, przyjechały trzy autokary z wiernymi. Przybyli parafianie z Miejsca Piastowego, Marek, Błażowej i innych miejscowości.

„Takiego kapłana w swoim życiu nigdy nie spotkałem. Gdyby ks. Zdzisław umarł w Papui Nowej Gwinei, Papuasi zrobiliby mu królewski pogrzeb – tak go kochali”. Te słowa misjonarza-werbisty, który znał ks. Kruczka, przytoczył na początku homilii wikariusz generalny ks. Ryszard Andrzejewski. W poruszających słowach opowiedział on o ostatnich dniach życia zmarłego. – *Nie potrafimy tak śpiewać ani tańczyć jak Papuasi, nie umiemy się tak malować jak oni, ale o jednym mogę zapewnić: w miłości i pamięci o tobie, ks. Zdzisiu, nie damy się im prześcignąć* – mówił kaznodzieja. Przybliżył osobę zmarłego, podkreślając jego zakonną gorliwość i prawy charakter, ogromną pracowitość i ubóstwo. – *Dla nas nie umrzesz, bo miłość jest potężniejsza niż śmierć* – zapewnił na końcu ks. Ryszard.

Pięknym dopełnieniem homilii były słowa, jakie usłyszeliśmy na zakończenie liturgii. Ks. prałat Józef Bar, delegat metropolity przemyskiego ds. zakonnych, a jednocześnie kolega kursowy ks. Kruczka, wspominał go jako człowieka wielu talentów, a jednocześnie prostego i bardzo bezpośredniego. – *Pojechałeś na misję niejako w naszym imieniu, bo cały Kościół ma być misyjny. Nam może brakło odwagi i gorliwości...* – sekretarz Komisji ds. Misji o. Kazimierz Szymczycha SVD wyraził nadzieję, że odejście ks. Zdzisława zrodzi nowe powołania, bo każda śmierć misjonarza jest wołaniem o wierność kapłanów i świętość rodzin. – *Czy Bóg może zaryzykować więcej niż złożyć siebie w rękach kapłana? Czy my dzisiaj możemy zrobić coś więcej niż złożyć ciebie, ks. Zdzisławie, w rękach*

*Boga?* – pytała matka generalna sióstr michalitek Natanaela Bednarczyk. Podkreśliła, że żegna go jako współsiostra w charyzmacie, ale także jako misjonarza. Wiele szczegółów z życia rodzinnego przytoczył siostrzeniec ks. Kruczka, ks. Roman Kocaj. Dowiedzieliśmy się, że matka ks. Zdzisława słynęła z nadzwyczajnego poczucia humoru („Drugiej takiej w Futomie nie było”), a ojciec był stanowczy i nad wyraz solidny. Ks. Roman serdecznie podziękował zgromadzeniu michalitów za ogromną życzliwość dla najbliższej rodziny – zawsze, a zwłaszcza w ostatnich dniach życia śp. wujka. Na koniec głos zabrał przełożony generalny naszego zgromadzenia ks. Kazimierz Radzik: – *Nie będę powtarzał tych pięknych cech charakteru zmarłego ks. Zdzisława, potwierdzam jedynie, że wiódł on gorliwe i święte życie zakonne, kapłańskie i misyjne*. Ojciec generał wyraził wdzięczność lekarzom i personelowi medycznemu kliniki w Doha, ambasadzie Rzeczypospolitej w Katarze, szczególnie p. konsulowi Maciejowi Kubickiemu („pomagał tak, jakby ks. Zdzisław był jego bratem”), współbraciom z Wiceprowincji na Pacyfiku, swojemu wikariuszowi ks. Ryszardowi za koordynowanie wszelkich działań zarówno podczas choroby, jak i po śmierci ks. Zdzisława, księżom biskupom za przybycie na uroczystości pogrzebowe, a także siostrze michalitom – za modlitwę, przygotowanie posiłku i „gotowość pomocy w każdej sytuacji”.

Modlitwy ostatniego pożegnania prowadził bp Jan Piotrowski. W długim kondukcie, przy padającym deszczu, zmarły został odprowadzony na cmentarz w Miejsu Piastowym, gdzie spoczął w jednym z grobowców michalitów.

[www.sanktuariummiejscapiastowe.pl](http://www.sanktuariummiejscapiastowe.pl)

O polowaniu na bizona, czyli o tym, jak w 1983 roku w systemie gospodarki centralnie planowanej wyglądały żniwa, ile trudu, nie zawsze uwieńczonego sukcesem, musieli włożyć rolnicy, aby zboże z ich pola zebrał kombajn – bizon. Sceny, które rozgrywały się w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Głowience, w nieco ironiczny sposób opisuje Czesław Niemczycki.

# Sceny myśliwskie z Podkarpacia

**A** no, polowało się nieco w tym sezonie. Nie na byle co! Sceny myśliwskie z Podkarpacia – które zarejestrowałem – rozpoczynały się w dni pogodne bladyim świtem, kiedy to spomiędzy łanów dojrzałego zboża spływały strumyczki ludzi, aby połączyć się w jednym miejscu i zastygnąć w oczekiwaniu. Wyjdzie? Nie wyjdzie? A jeżeli już, to gdzie – na Suchodół? Tłoki? Szczepańców? Ustrzelą jedni. Spudłują drudzy.

A zwierz stał. Gruby zwierz, nie byle co. Parę ton nieżywej wagi. Ze stoickim spokojem spoglądał na pęczniejący tłumek myśliwych. Oczyma jak reflektory. Wyleniał sierścią jak czerwienią wyblakłego lakieru. Szeregami igiełkowatych zębów niczym ostrza kosiarki. Potężnym brzuchem niczym magazynem na ziarno. On, „Bizon”. Kombajn „Made in Poland”. Znak jakości „1”. Własność SKR Miejsce Piastowe. Zakład Usług Mechanizacyjnych Iwonicz. Filia Głowienka.

Myśliwym zostaje każdy, komu zboże na polu szepnie: *już czas*. A im więcej dni upłynie spędzonych bezskutecznie na polowaniu, im więcej strzałów do „Bizona” chybionych – tym nerwowość większa. Gdy zboże już krzyczy, że dłużej czekać nie będzie – głowy myśliwych pękają nad obmyśleniem sposobów, forteli, jakby tu zwierza podejść, jak upolować.

**JEST SOBOTA.** Do przedwczoraj szanse były większe. W SKR-owskim

mateczniku w Głowience można było celować do dwóch „Bizonów”. Dzisiaj tylko do jednego. Stoją co prawda nadal obydwaj, ale ten drugi – młodszy i sprawniejszy – już pod ścisłą ochroną. W czwartek oznajmiono, że idzie na „eksport” – decyzją kompetentnych urzędników – czyli do Ustrzyk. Ma przejechać te kilkadziesiąt kilometrów, skonsumować odpowiednią ilość paszy w postaci oleju napędowego – tam na niego będą polować.

Co prawda, myśliwi zbierający się w pogodny dzień w SKR-owskim mateczniku w Głowience, pytają: dlaczego – skoro u nich sezon jeszcze w pełni, zboże u niektórych z dnia na dzień zmarnieje w razie niedostarczenia „Bizona”, aby co trzeba zerznął i jak należy wymłócił, dlaczego szanse łowieckie redukuje im się o 50 procent? Ale decyzja urzędowa swoją moc ma, więc od czwartku wieczorem kombajn „Bizon”, made in Poland, znak jakości „1”, własność SKR Miejsce Piastowe, Zakład Usług Mechanizacyjnych Iwonicz, filia Głowienka jest pod ochroną, czyli nie pracuje, czyli *przygotowywany jest do drogi*.

**JEST SOBOTA.** Do matecznika zeszli się ci, którym zboże kazało być myśliwymi na dobre od dwóch, trzech dni, i ci, którzy bezskutecznie polują już od tygodnia. Miało być w tym sezonie wszystko bez większego problemu – *sko-*

*ro są dwa kombajny* – więc tradycyjnych zapisów (czyli kart na odstrzał „Bizona”) nie czyniono. Ale trochę się – jakby to powiedzieć – praktyka rozminęła się z założeniami, więc zwierza na polach teraz mniej i gorączka łowiecka większa. Wszystko ponoć przez tę pogodę, która ponadplanowo dopisała i w Ustrzykach zboże zaczęło szeptać już czas wcześniej niż to zaplanowano.

**Scena łowiecka pierwsza** – ważna, ale niedecydująca – rejestrowana jest w pomieszczeniu z kilkoma biurkami (na tym pod oknem, najważniejszym, wypełnia się urzędowe kwity), plakatem Eleni, dyplomem dla kółka rolniczego za ofiarną pracę w akcji żniwnej w 1974 r., plakatem zachęcającym do korzystania z usług SKR i do wapnowania gleb jako metody na zwyczaj plonów. W tej scenie najważniejszą osobą jest młody kierownik, który właśnie zajeżdża samochodem. Według znanego sobie klucza wypełnia karty, które mają być wytycznymi dla kombajnistów na dzień bieżący w kwestii niesienia kul. Bo jak mówi przysłowie: myśliwy – któremu zboże dojrzało – do „Bizona” strzela, a kierownik (później kombajnista) kule nosi.

Szczegółowy opis atmosfery panującej wśród łowców „Bizona” w czasie podejmowania czynności urzędowych przy kierownikowym biurku pozbawiony będzie wartości poznawczych, bowiem jako żywo przypominałby szeroko znaną skądinąd sytuację, gdy do sklepu przywożą towar w ilości wystarczającej na obsłużenie np. pięciu osób z pięćdziesięcioosobowej kolejki. Z tą różnicą, że kierownik rozdziela praktycznie jedynie promesy na odstrzał „Bizona”: wy, wy, także wy i wy może po południu. Następnie udaje się na obchód matecznika ciągnąc za sobą „ogon” łowców, czyli – jak to będzie czysto po polsku – kandydatów na usługobiorców. *Paaanie kierownika...*

Ci, co otrzymali promesy na odstrzał – nauczani doświadczeniem – nie są pewni. Ci, co jeszcze nie otrzymali – mają nadzieję. *Paaanie kierownika...* Myśliwi



Kombajn bizon przy pracy. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



– naród wytrwały. Zwłaszcza łowcy „Bizonów”. Z musu wytrwały.

O godzinie dziewiątej kierownik wsiada do samochodu i odjeżdża. Wieść gminna niesie, że kierownikowy samochód był ścigany przez rozgorączkowanych myśliwych, a zdarzało się ponoć, że ktoś chciał „za Rejtana robić” przed bramą. Dzisiaj kierownik odjeżdża względnie spokojnie, a funkcję najwyższych osób w mateczniku przejmują kombajnista i mechanik.

**Scena łowiecka druga** – może być decydująca. Rozgrywa się na utwardzonym placu. Między ogrodzeniem, siedmioma stojącymi ciągnikami, rozbity przyczepą i dwoma dumnymi „Bizonami” (w tym ten jeden pod ochroną). Ludzie czekają. „Bizony” czekają.

– Można by już siec... Obeschło...

– Sprawny? – nieśmiałe pytanie w kierunku mechanika powoduje tylko nieokreślony ruch głową mogący równie dobrze znaczyć, że „Bizon” jest w takiej formie, iż słupy telegraficzne bez awarii będzie kościł, jak i to, że z miejsca dzisiaj w ogóle nie ruszy. Krzątające się tu i tam najważniejsze osoby w mateczniku są z zasady małowymne i świadome swej wartości.

– A w którą stronę pierwsze pojedzie? W prawo? W lewo? Tajemniczość dodaje powagi. Łowcy „Bizona” to ludzie cierpliwi. Przechadzają się. Częstują papierosami. Choć wiadomo, że konkurencja. Istnieją już grupy interesu, czyli grupy nacisku. Bo jak Kazika „obsieczę”, to wiadomo, że i na swoje pole, i Antek, i Józik „Bizona” upolują. Chociaż właściwie to nic tak na pewno nie wiadomo. Tyle że Józik i Antek będą popierać Kazika.

Łowcy „Bizona” w sezonie muszą mieć nad wyraz dużo czasu. A w cieniu stojącego w mateczniku zwierza ze znakiem jakości „I” kwitnie życie towarzyskie i wymiana doświadczeń. Notują tematy dyskusji: – o wyższości filozofii Emmanuela Kanta nad innymi systemami filozoficznymi, czyli o przewadze kanciarzy, – o różdżkach i Nardellim, czyli jakie cuda są potrzebne naszemu rolnictwu, – o skrzyżowaniu ogórka z kaktusem jako ewentualnej rewelacji eksportowej, – ewentualnym wykorzystaniu energii jądrowej do napędzania kombajnów, – o metodach regulowania pogody dzięki wystrzeliwanym w chmury rakietom.

W chwili gdy roztrząsano możliwość regulacji natężenia promieni słonecznych w zależności od potrzeb rolnictwa,

w rozrzutniku wapna (usiłował go wyprowadzić za bramę ciągnik) uszło z opony powietrze. Czynności związane z pompowaniem dętki zaabsorbowały uwagę łowców „Bizona” na pół godziny. Bowiem: – po zatrzymaniu się ciągnika trzeba było skorzystać z hamulca ręcznego, co stało się możliwe dopiero dzięki sięgnięciu po przedmioty pomocnicze,

– po wykonaniu „określonych manewrów” dających gwarancję, że długość węża do pompowania jest nie mniejsza niż odległość między sprężarką ciągnika a oponą rozrzutnika należało włączyć sprężarkę, która okazała się jednak niezupełnie sprawna, – w celu skorzystania ze sprawnej sprężarki jednego z siedmiu stojących ciągników, należało go uruchomić, co jednak okazało się niemożliwe, – po bezskutecznej próbie powrócono do koncepcji wykorzystania niezupełnie sprawnej sprężarki ciągnika, który był na chodzie, do czego jednak był potrzebny jeszcze jeden mechanik i kawałek sznura, skądinąd artykułu deficytowego.

Oponę napompowano.

Ciągnik szczęśliwie wyjechał za bramę.

Łowcy „Bizona” powrócili do dyskusji, aż do momentu, gdy w kierunku kombajnu podeszło dwóch mechaników i od strony „Bizona” niebądnącego pod ochroną rozległ się... miarowy stukot narzędzi! Zrozumiałe, że w czwartej godzinie łowów wzbudziło to ogólne zainteresowanie. Oczy myśliwych znów pożądlawie spoglądały na tę bryłę stali, a wzrok niejednego zwiastował, że w myślach niemal grzeszy przeciw pierwszemu przykazaniu.

Temperatura podniosła się, gdy po kolejnych dwóch kwadransach na grzbiecie „Bizona” wdrapał się kombajnista – świadom, ile par oczu się weń wpatruje. Szmer: *Wyjeżdża, wyjeżdża...*

Faktycznie. Ruszył. Podjechał do bramy. Cofnął. Zgasił silnik. Wdrapał się mechanik. Z urządzeniem do spawania. Poiskrzył ze dwie minuty. Zszedł. *Nie mogli tego zrobić, jak mokro było i kombajn nie pracował?* - odezwał się jakiś element. Po chwili znów wdrapał się kierowca. Westchnienie: chyba ruszy? Ruszył. Pojechał za budynek. Zatankować. I znów powstał parę kwadransów.

Ostatecznie „Bizon” ruszył na pola w południe. Pierwszy myśliwy – szczęśliwiec sypał do sąsiada swoje łowieckie trofeum w finalnej postaci.

**Scena łowiecka trzecia** – właściwie decydująca – rozgrywała się na polach. Trop w trop za „Bizonem” podążało stado myśliwych.

Ci, którzy już upolowali – pełni szczęścia, że to, co przez rok wyhodowali, nie zmarnuje się.

Ci, co byli już tuż, tuż, skupieni, pełni niepokoju, aby nie dać sobie sprzątnąć zwierza sprzed nosa – co się zdarza nie rzadko.

I ci, odleglejsi od pełnego szczęścia, ale pełni nadziei: że się jednak na dzisiaj „załapią”, bo o miedzę przecież tylko sąsiadują, więc logika nakazywałaby...

„Grupy interesu” wysyłały swoje czujniki w pole, gdzie „sieczono”. Gdzie nagonka podążała za „Bizonem”, reszta sił danej grupy łowieckiej czatowała na swoich polach – a nuż zwierzę nadjedzie niespodziewanie?

Antoni, Józef i Kazimierz – ci, co mieli dziś promesę na upolowanie – przechadzali się tam i z powrotem drogą, nasłuchując: jedzie, nie jedzie? Wszystko inne szło w kąt, najważniejsze były łowy.

Czatowali. Nie upolowali.

**W NIEDZIELĘ** poszczególne sceny myśliwskie powtórzyły się. Znow czatowali. Znow nie upolowali. Kombajn „Bizon” pod ochroną nadal *przygotowywał się do drogi* w kierunku Ustrzyk. „Bizon”, na którego polowanie było dozwolone, doznał awarii. Posłano do POM-u. Na miejscu części zamiennych nie było.

W poniedziałek „Bizon” pod ochroną wyjechał wreszcie do Ustrzyk i nie kłął w oczy. Grupa łowiecka Antoniego, Kazimierza i Józka w nastrojach minorowych. Dziś podobno nie bardzo jest się czego spodziewać. Chodzą po polu tam i z powrotem. Patrzą na zboże – ile jeszcze wytrzyma?

Antoni szykuje kosę.

Oglądają telewizor. Komunikaty ze zniw w tym roku pomyślne. Kombajny na ekranie „siekają” aż miło i łąza się w oku kręci...

Kombajn na polu u Kazika! Z okolicznych domostw wysypuje się na ten okrzyk towarzystwo łowieckie z rodzinami, wyrwane z nastroju przygnębienia. Jest! Zanim Kazimierz na pole przybył i własnym oczom uwierzył – już połowa pierwszego rządka była gotowa. Trafiał! Upolował! Cudem?

**To była scena czwarta** i od razu zaczyna się **scena piąta**, bo oto Józef już w trakcie sieczenia ostatniego Kazimierzowego rządka siedzi na grzbiecie „Bizona” i – zgodnie z tym co w swojej grupie

łowieckiej ustalili – ciągnie go za miedzę, na swoją pszenicę. Tak trzeba, bo już konkurencyjna nagonka się zjawiała.

Trzeci w tej grupie łowieckiej ma być Antoni. Jest „Bizon” na razie u Józka. Upolował. Dzieciaki wrzeszczą. Słoma się sypie. Redaktor się cieszy, że ma finał z *happy endem*. Zboże zapelnia zbiornik. Rodzina szczęśliwa. Kombajnista pokąsany przez pszczoły.

Naprzód. Tempo. Każdy kłós...

Zboże zerżnięte. Schodzi Józef. Wskażuje Antoni.

**Scena szósta.** Antoni w jedną stronę. Kombajnista w drugą. Tamta nagonka była silniejsza.

– Zaraz, jak to tak, przecież my tu razem.

– Tamten był wcześniej zamówiony.

– Jak wcześniej?

– Będę wracał, obsiekę i wasze...

Kombajnista jedzie. Antoni musi zeskoczyć z grzbietu „Bizona”. „Bizon” nie wróci – bo dozna awarii na tym polu. Jak awarię usunie – spadnie deszcz. Jak nie będzie deszczu – będą

inne, „wcześniejsze zamówienia” lub „po drodze”.

Antoni wyjedzie na pole z kosą. Będzie z całą rodziną robił przez trzy dni, to co inni zrobili przez godzinę. Oni upolowali. On nie upolował. Przypadek. Jak to na łowach. Pójdzie z kosą ratować to, co się jeszcze nie zmarniło.

*Czesław Niemczycki*

Tekst ukazał się w 1983 roku w „Dzienniku Polskim” (nr 163 (11979), wydanie A, 1983 (19-21 sierpnia)

## Lato na Czarnym Moście

W niedzielne popołudnie, 6 lipca, w Miejsu Piastowym odbyła się kolejna edycja imprezy Lato na Czarnym Moście.



**O**rkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe rozpoczęła część artystyczną, następnie wystąpili wokaliści Studia Gama: Jakub Kucharski, Monika Muszyńska, Wiktoria Habrat, Urszula Głowczyk, Barbara Bużek, Kacper Habrat, Oliwia Szybka, Kornelia Paszyńska i Emilia Pietruszka oraz Marlena Rygiel, absolwentka Społecznego Gimnazjum w Rogach. Para taneczna krośnieńskiej formacji Gracja, Weronika Czub z Miejsca Piastowego i Bartosz Świątek z Łężan, zaprezentowała tańce latynoamerykańskie oraz standardowe. Wystąpiły także zespoły śpiewacze Zaslaski i Wrocianki oraz kapela ludowa Pogórzanie. W godzinach wieczornych ze sceny rozbrzmiewała muzyka zespołów Eris i Rytm, impreza zakończyła się w rytmach dyskotekowych.

Podczas imprezy nie zabrakło także dobrego jedzenia. Degustację potraw regionalnych przygotowały koła gospodyń wiejskich z Rogów, Łężan i Miejsca Piastowego. Można było poprobować wyrobów lokalnych przedsiębiorców z Miejsca Piastowego: piekarni i cukierni ITV oraz zakładu owocowo-warzywnego



Stanisława Nowaka, a także produktów piekarni Józefa Kiełtyki z Łężan.

W trakcie trwania imprezy odbywały się konkursy dla dzieci i dorosłych. Najpiękniejszy wianek uwiła Halina Jastrzębska, a w rozpoznawaniu ziół bezkonkurencyjna okazała się Bernarda Binkowicz. Z kolei kwiat paproci znalazła Natalia Guzik. Zwycięzcy konkurów otrzymali nagrody ufundowane przez Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne „My” z Miejsca Piastowego, które było jednym z organizatorów Lata na Czarnym moście. Pozostali organizatorzy imprezy to: Gminny Ośrodek Kultury, Ochotnicza Straż Pożarna i Rada Sołectwa w Miejsu Piastowym.

*Izabela Drobek,  
fot. Janusz Węgrzyn*

## Rozaliada we Wrocance

We Wrocance 5 sierpnia na placu przy domu ludowym odbył się coroczny festyn rodzinny Rozaliada, którego organizatorami byli: Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka” oraz Starostwo Powiatowe w Krośnie.



**D**zieci wraz ze swoimi rodzicami uczestniczyły w wielu atrakcjach przygotowanych przez organizatorów. Był przejazd kucykiem, dmuchana zjeżdżalnia, trampolina, wędka szczęścia, pokaz strażacki, pokaz ratownictwa medycznego z Krosna oraz zjazd na symulatorze zderzenia samochodowego przeprowadzany przez WORD. Wystąpiły także Wrocianki i Weronika Lechowicz. Nie zabrakło bogato wyposażonego bufetu. Zainteresowaniem cieszył się punkt informacyjny o możliwości przeprowadzania bezpłatnych badań mammograficznych i cytologicznych. Gwoździem programu był występ dziecięcego zespołu ludowego z Węgier.

*Red.,  
Fot: www.wrocanka.mojaparafia.org*





# Dzień Patrona

13 lipca, po raz szósty, gmina Miejsce Piastowe obchodziła Dzień Patrona – bł. ks. Bronisława Markiewicza. W tym roku uroczystości odbyły się w kościele parafialnym w Miejscu Piastowym.



Uroczysta suma pod przewodnictwem Ekonoma Generalnego Zgromadzenia Michalitów ks. Jerzego Sosińskiego odprawiona w intencji władz samorządowych oraz wszystkich mieszkańców gminy rozpoczęła tegoroczny dzień poświęcony patronowi. Proboszcz Piotr Bieniek, witając władze samorządowe, radnych, dyrektorów jednostek organizacyjnych gminy, przewodniczące KGW, poczty sztandarowe oraz wszystkich zebranych, podkreślił, iż w tym roku jest to święto wyjątkowe. Odbywa się dokładnie w dniu jego ustanowienia, w miejscu, gdzie ks. Markiewicz zaczął swoją działalność, i w dniu przybycia 30. jubileuszowej pielgrzymki o trzeźwość narodu (pielgrzymka dotarła do parafii w niespełna dwie godziny po zakończeniu oficjalnych obchodów na cześć patrona – więcej na s. 6). Niecodziennym wprowadzeniem do liturgii była wykonana przez Marlenę Rygiel pieśń „Ślady miłości” napisana przez ks. Krzysztofa Stanulę z muzyką ks. Rafała Szwajcy (CSMA). Po zakończeniu mszy świętej przyszedł czas na część artystyczną, tym razem w wykonaniu chóru Laudis działającego przy parafii p.w. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Lubatówce, którego dyrygentem, aranżerem i opiekunem jest Janusz Ziomek.

Rada Gminy Miejsce Piastowe uchwałą w sprawie uznania bł. ks. Bronisława Markiewicza patronem gminy przyjęła 26 września 2008 r. i wówczas dzień 13 lipca (dzień urodzin ks. Markiewicza) został ustanowiony Świętem Patrona Gminy Miejsce Piastowe.

*Tekst i fot. Janusz Węgrzyn*







# Dni Głowienki

Tegoroczne Dni Głowienki, tradycyjnie już, trwały trzy dni.

Obchody rozpoczęły się mszą św. w dniu odpustu, 14 sierpnia, w kościele parafialnym w Głowience. Po mszy koncertował chór Echo z Krosna, a następnie w sali domu ludowego była dyskoteka z DJ.

Piątek (15.08) był dniem, w którym odbywały się dożynki wiejskie, a rozpoczęły się korowodem dożynkowym i uroczystą mszą świętą, którą odprawił ojciec Janusz Nowak. Starostami dożynek byli: Józefa Wilk i Augustyn Czekaj. W części artystycznej wystąpili: zespół tańca ludowego Pogórzanie, wokaliści studia Gama, kapele Pogó-

rzanie i Piasty. Pokaz tańca towarzyskiego zaprezentowała para taneczna, Julia Pyteraf i Tomasz Depczyński, ze studia Gracja z Krosna. W godzinach wieczornych koncertowały zespoły Rytm i The Friends. Gwiazdą wieczoru była Magda Durecka, a na festynie dożynkowym, który trwał do późnych godzin nocnych, przygrywał Rytm.

W sobotę (16.08) impreza rozpoczęła się występem krośnieńskiego kabaretu Entuzjaści, swój koncert zaprezentował również zaprzyjaźniony zespół dziecięcy z XVII dzielnicy z Budapesztu pod kierownictwem Ilony i Marka Olejnik.

Na festynie przygrywał DJ Dusiek. Późnym wieczorem wszyscy mogli podziwiać pokaz sztucznych ogni.

Organizatorami imprezy byli: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, Rada Sołecka, Rada Parafialna w Głowience. Patronat medialny sprawował dwumiesięcznik Gminy Miejsce Piastowe „Piastun” oraz serwis informacyjny NEON.

*Tekst Izabela Drobek  
Fot. Marcin Pirga i Izabela Półchłopek*









# Sentymentalna podróż do Stupnicy, naszego raj u utraconego na Kresach

Ładna, lekko pagórkowata okolica, piękne drewniane domy, na cmentarzu groby Klarów, Węgrzynów, Lorenców. Wszystko jest prawie jak w Miejsu Piastowym i Targowiskach, ale wieś nie jest ani Miejscem, ani Targowiskami, ani nie leży nawet w Polsce. Ten opis dotyczy małej wioski w rejonie drohobyckim na Ukrainie – Stupnicy (niegdyś Stupnicy Polskiej), której więz jeszcze 70 lat temu z wioskami naszej gminy była przeogromna, a dziś jest zupełnie zapomniana. Początkiem lipca po raz pierwszy pojechałem do Stupnicy i mam nadzieję, że nie była to moja ostatnia tam wizyta, bo wieś zrobiła na mnie ogromne wrażenie. U nas takiego Miejsca Piastowego ani takich Targowisk już nie ma...

## Mazurska kolonia

Okolice Sambora to przepiękna okolica. Pod koniec XIX wieku był to jeden kraj – Królestwo Galicji i Lodomerii pod habsburskim berłem, jedna rzymska diecezja z biskupem w Przemyślu, choć dwa narody. Pod Krosnem większość stanowili Polacy, pod Samborem prawie wszystkie wioski była zamieszkałe przez Ukraińców. Ukraińską, czy może lepiej powiedzieć ruską, wsią była też Stupnica, która swoje zabudowania rozłożyła nad brzegiem rzeki Bystrzycy. Ale w Stupnicy był też folwark, który kupił lwowski aptekarz Juliusz Nahlik. Z transakcją wiązał nadzieję na szybki,

dziś byśmy powiedzieli spekulacyjny, zysk. Folwark został nabyty nie po to, by go prowadzić, ale po to, aby go rozparcelować i rozprzedać. A chętnych na zakup było wielu. W zachodniej Galicji, tam gdzie Jasło, Krosno i Sanok, ludzie chcieli kupować ziemię, pojawiały się pierwsze „amerykańskie fortuny”, ale brakowało na rynku ziemi. Taka okazja, jak parcelujący się majątek w Stupnicy, nie trafiała się wcale często. Kilka ogłoszeń w „Przyjacielu Ludu” wystarczyło, by wielu chętnych stało się na dworcu kolei transversalnej w Kranzbergu, by oferowane grunty obejrzeć. Stawili się też miejszczanie i targowiszczenie. Wielu wybrało Stupnicę na swój nowy dom. Potem i oni namawiali innych do wybrania Stupnicy. Tak rodziła się wieś.

W 1898 r. koloniści wystosowali „Odezwę do braci włościan z okolic przeludnionych”. Opisali w niej realia panujące w kolonii, swoje plany wobec osady, a całość spuentowali zaproszeniem do obejrzenia wolnych parcel. Stupnica w ich relacji jawiła się jako prężna i ambitna osada, gdzie każdy mógł spokojnie budować szczęście swojej rodziny – taki nasz mały raj na ziemi. 20 osiadłych już rodzin zachwalało *ziemię dobrą, pszenną i taną*. Jedyną niedogodnością – co szczerze przyznawali – było nastawienie Ukraińców, *którzy niechętnie patrzą na napływ mazurów i starają się wszelkimi*



*sposobami od osiedlenia się [Mazurów] odsunąć.* Wśród jedenastu sygnatariuszy odezwy znajdujemy trzy „nasze” nazwiska: Jakuba Szajdora, Szymona Dudka, Teofila Kielara. Gazety publikowały także skromniejsze w formie zachęty do nabywania parcelowanych działek.

Oferta została zamieszczona w ludowej gazecie, którą księża regularnie „spuszczali z ambony”. „Przyjaciela Ludu” i jego wydawcę, Bolesława Wysłoucha, środowiska konserwatywne oskarżały o burzenie ładu społecznego, buntowanie chłopów i antyklerykalizm. To spośród



Regina Ryndowicz z Markiem Klarą



Zabudowania w Stupnicy



czytelników „Przyjaciela”, a więc i zwolenników ruchu ludowego, rekrutowało się wielu osadników. Widać to w zamieszczanych tamże później relacjach z życia społeczno-politycznego Stupnicy.

A życie w Stupnicy nie było łatwe, szczególnie na początku. Trzeba było wybudować drogę, domy, wykopać studnie. Trzeba było stworzyć wieś „na surowym korzeniu”, od nowa. Ukraińcy, dotychczasowi gospodarze całej wsi, patrzyli na Mazurów, jak nazywali Polaków, niezbyt przyjaźnie. Właśnie rozbudzona świadomość narodu ukraińskiego, który te tereny uznawał za swoje, podpowiadała, że bój o samostijną Ukrainę stoczą właśnie z Polakami. W położonych nieopodal Nahujowicach przyszedł na świat Iwan Franko, ukraiński bohater narodowy. We wsi była cerkiew, a rzymski kościół był aż w Dublanach.

Spod Krosna pojechało kilkanaście rodzin. Z Miejsca pojechali m.in. Ludwik i Katarzyna z Gibałów Klarowie z rodziną, Węgrzynowie, z Targowisk również Klarowie i Koziółowie. Dla wielu z nich rodzinne wsie były za ciasne. Szukali swojego szczęścia poza domem rodzinnym. Wyjazd z rodzinnej wsi był dla nich jedyną szansą na awans społeczny, na zmianę czegośkolwiek. Dla wielu Stupnica była tylko przystankiem w dalszej wędrówce. Dla przykładu – czworo spośród dzieci Ludwika Klary, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja – powędrowało do Ameryki.

W grudniu 1904 wyjechała do Stupnicy z Targowisk rodzina Koziółów: Franciszek, Honorata z Gadzałów i ich sześcioro dzieci. Wielu ludzi w ich przeprowadzce widziało nie szansę, ale karę Bożą. *Sprzedał swoją ojcowiznę kmięcią obdłużoną przez pijaństwo (...), ale i w Stupnicy wszystko stracił* – komentował miejscowy proboszcz. Nad rodziną ciążył też zły omen. W tym samym roku w Ameryce zginął w kopalni węgla brat Honoraty, Jan. Wszystko to miało być karą za działania ojca Honoraty, Marcina Gadzały, z 1889 roku, gdy na kanwie sporu z proboszczem i organistą o petytę, czyli obowiązkową daninę w snopkach, o mało co nie doprowadził do pierwszego w dziejach Targowisk ślubu cywilnego. Wówczas był to olbrzymi skandal.

Z Targowisk pojechała też Katarzyna z Bajgrów Klarowa, żona Cypriana. Na cmentarzu stupnickim zachował się jej skromny grób z 1945 r., czyli już z czasów sowieckich. Zaś po polskiej stronie do dziś przetrwało pismo z 1910 r., w któ-

rym stupnicki proboszcz, ks. Szczepan Wawro, informuje plebana targowickiego o ślubie córki Katarzyny i Cypriana – Marianny Klary z Maciejem Wajdą ze wsi Chłopy. Ceremonia miała miejsce w Stupnicy. Pismo to znalazłem wiele lat temu, a dziś – niczym puzzle – doposażowałem do większej układanki.

## Sielskie życie w Stupnicy

Odrębny byt administracyjny Stupnica uzyskała pod koniec 1904 r. Wówczas pod obrady galicyjskiego Sejmu Krajowego trafił wniosek mieszkańców z 1902 r., poparty przez Radę Powiatową w Samborze, C.K. Starostwo i Wydział Krajowy, o utworzenie nowej wsi. Opis zawarty we wniosku jest techniczny: 145 działek pod zabudowę, około 900 mieszkańców. Sprawozdający wniosek w imieniu Wydziału Krajowego dr Józef Wereszczyński zaznaczył, że mieszkańców nowej osady nie łączą z dotychczasowymi mieszkańcami Stupnicy żadne relacje majątkowe i rodzinne. Widać to było wyraźnie w sprzeciwie rady gminnej ze Stupnicy, która oponowała wobec narodowościowego różnicowania wsi – polskiej wobec ruskiej. Ukraińcy sugerowali inne nazwy: Nahlikówka (od właściciela terenu, organizatora nowej wsi) lub bardziej neutralne przymiotniki: Nowa lub Mała. Wnioski te nie zostały uwzględnione. Nie rokowało to dobrze na przyszłość.

Mieszkańcy mazurskiej osady byli świadomi narodowo i politycznie. Wiedzieli, czego chcą. Najpierw szkoły. Już w projekcie utworzenia wsi mówiło się o planowanej budowie szkoły. Zorganizowano ją w oficynie dworskiej. Później wielu młodych ludzi kształciło się w szkołach w Samborze czy seminarjach. Spośród stupniczan rekrutował się także Stanisław Hellon, powstaniec warszawski z 1944 r.

Drugim marzeniem była własna parafia. Początkowo opiekę duszpasterską mieli pełnić – a jakże – księża z Miejsca Piastowego! Salezianie od ks. Markiewicza, jak nazywali ich w *Odezwie* koloniści, mieli objąć parafię, założyć w budynkach podworskich szkołę, warsztaty, zakład naukowy i wychowawczy. Nauka miała obejmować ślusarstwo, stelmachstwo, koszykarstwo, tkactwo, bednarstwo, krawiectwo, szewstwo, ślusarstwo. Był to bardzo ambitny plan, a koloniści zapewniali, że przyjazd salezjanów został już przesądzony. W ich posłannictwie upatrywali przyszłego dobrobytu



Kościół w Stupnicy Polskiej, 1935 r.

osady i okolic. Dlaczego salezianie nie objęli planowanej fundacji? Nie wiadomo. Może w archiwach michalickich znajduje się odpowiedź? Przegląd publikacji o historii placówek michalickich milczy na ten temat. Może to nieznana karta?

Marzenie o własnej świątyni udało się zrealizować dopiero w latach trzydziestych. Wcześniej powstała kaplica publiczna w jednej z oficyn dworskich, która nawet po rozbudowie była za ciasna. Na plebanię zaadaptowano dawny dwór hr. Łosiów. Budowę nowej świątyni prowadził w latach 1934 – 35 proboszcz, ks. Józef Kilar (dziwnie znajome nazwisko). Powstał wówczas piękny, drewniany kościół. Prezbiterium ozdobione było dużymi witrażami. Wierni zasiadali w nawie głównej i dwóch nawach bocznych, które były od siebie oddzielone drewnianymi filarami. Do kościoła wchodziło się przez wieżę, na której zawisły dzwony. Jak na małą wspólnotę – choć do parafii należały także pobliskie wsie – świątynia była spora. Swoją stylistyką nawiązywała do tradycji podkarpackich.

Po wojnie świątynia, opuszczona przez Polaków, została zamieniana na magazyn zboża, by ostatecznie – w 1987 r. – zostać rozebraną. Rozbiórki dokonano za pomocą traktorów. Jej los jest dziwnie podobny do losu wielu bieszczadzkich i beskidzkich cerkiewek, które zniknęły z polskiego krajobrazu.

## Zagłada polskiej wsi

Stupnica Polska w spokoju trwała do II wojny światowej, która zmiotła ją z powierzchni ziemi. Demony obudzone 1 i 17 września 1939 r. szybko dały o sobie znać. Polacy musieli stawić czoła zagro-



Porośniętą trawą nagrobki na polskim cmentarzu



zeniu z wielu stron. Oddam teraz głos autorce bloga, która opisując losy swojej rodziny, przedstawiła relacje z tamtych czasów:

Czasem wydaje mi się, że dziadkowie mieli w Stupnicy prawdziwą sielankę: bory, lasy, grzyby, maliny, pszczoły, wypasanie krów. Zapominam jednak, że często było śmiertelnie niebezpiecznie i w jakich okolicznościach przyszło im stamtąd wyjeżdżać. Stupnica była co prawda polską wsią i nie mieszkali w niej ani Żydzi, ani Ukraińcy. Tak czy inaczej jednak była położona w samym centrum kresowego kotła. Nie ominął jej więc ani koszmar wojny, ani głód, ani – przede wszystkim! – horror walk polsko-ukraińskich.

W czasie wojny, jeszcze za niemieckiej okupacji, w okolicy grasowały grupy banderowców i było naprawdę niebezpiecznie. Babcia wspomina, jak to na noc wychodzili do lasu, żeby się skryć, bo w nocy było najbardziej niebezpiecznie. Jak to mieli porobione ukrycia w gnoju w oborze. Jak to człowiek bał się własnego cienia. Dziadkowie mieli to szczęście, że z ich znajomych zginęło „zaledwie” kilka osób.

Zginęła Leszka, która po prostu wracała przez pole z Sambora.

Zginął Michał Dranowski – ojciec Stefki Dranowskiej, koleżanki babci, która po latach również trafiła do Wałbrzycha (ironia losu: już po śmierci ojca, Stefka wyszła za mąż za Ukraińca).

Zginął Józef Pajdzik (jakiś daleki wujek babci, stryj Florka Pajdzika).

Zginął Ziomek (Ziomek to nazwisko, ale faktycznie – był chrzestnym jednego z braci dziadka, ojciec Hermana Ziom-

ka) – wcześniej miał ponoć sklep. Miał urwaną nogę (pamiątka z pracy przy nafcie w Boryslawiu). Musiał mieć on jakiś zatarg z Ukraińcami, bo załukli go w straszliwy sposób: podziabali całe jego ciało bagnietami czy nożami tak, że została z niego sama miazga. Ziomek miał nawet karabin, jednak nawet nie próbował się bronić – być może ze strachu zupełnie zdębiał. Babcia mówi, że do dziś dnia pamięta tamten dzień. Wszyscy we wsi byli przerażeni, chodzili ośmupiali i tylko czekali momentu, kiedy trzeba będzie uciekać w żyto.

Razem z Ziomekiem zginął też Karol Samojeden, biedny, słaby chłopak. Babcia pamięta, że był bardzo religijny i zawsze w kościele żarliwie się modlił. Mocno kulał na jedną nogę, więc nie miał jak uciekać. (Inny Samojeden, starszy pan, był wyjątkowo zdolnym majstrem w Stupnicy).

O mało nie zginął też Mietek Węgrzyn, brat babci. Było to w czasie, kiedy było naprawdę gorąco i niebezpiecznie. Cała rodzina babci uciekła do Boryslawia, gdzie zatrzymali się u jakiegoś znajomego pradziadka Józefa. Przez całą drogę gnali ze sobą dwie krowy, które babcia gdzieś tam w Boryslawiu wypasała. W tym czasie wujek Mietek, który walczył gdzieś w lasach, skrył się w domu w Stupnicy. Na niego banderowcy byli szczególnie łasi, bo miał z nimi jakieś porachunki. Jednego dnia wyszedł na podwórze, gdzie przyuważał go któryś z polujących Ukraińców. – My użę tebe majem! – krzyknął i ruszył za wujkiem do chatupy. Węgrzynowie mieli jednak na wszelki sluczaj przygotowane wyjście na strych, którego nie sposób było doj-

rzeć od drzwi. Tamtędy wujek uciekł, a ze strychu błyskawicznie na pole i w długą. Na szczęście właśnie wtedy reszty rodziny nie było. Nie wiadomo, czy banderowcy nie mściliby się na nich... (Kilka lat później wujek odpłacił im się pięknym za nadobne, skutecznie wykonując akcję „Wisła”).

Kiedyś cała banda zapowiedziała się u Węgrzynów na kolację. Prababcia Maria nagotowała cały gar ziemniaków, które rozgniotła z jakąś konserwą. I tak, chcąc nie chcąc, żywili oprawców.

Z drugiej strony, rodzina dziadka (Klarów – M.K.) nigdy nigdzie nie uciekała. Mieszkali wśród Ukraińców, odwiedzali się nawzajem, jako dzieciak, dziadek biegał nawet do Ukraińców na prawosławne święta. I jakoś udało im się przetrwać w pokoju.

W końcu sytuacja wymknęła się chyba spod sowieckiej kontroli i nadszedł czas, żeby radzieckie naczalstwo położyło na Kresach swój czerwony but. Ukraiński ruch narodowy (w żadnej formie) na pewno nie był mile widziany w Moskwie, więc rozprawiono się z nim wyjątkowo brutalnie. Dziadek mówił, że przez drogi i przez lasy szła prawdziwa wataha radzieckich żołnierzy – jeden obok drugiego, przeczesywali lasy i wioski. Wszystkich, których podejrzewali o przynależność do banderowców, od razu mordowano, a rodziny wysyłano na Sybir. „Czerwona miotła”, jak mówi dziadek. Później stworzono jeszcze ten istriebitielny batalion, w którym służył też dziadek, a który działał jakoś do 1949 roku, gdy sytuacja w miarę się uspokoiła.

Część Polaków uciekła w czasie wojny – jeśli mieli gdzie. Reszty dopełnił układ jałtański. Polacy zapisywali się „dobrowolnie” na wyjazd do Polski w nowych granicach. Tam czekały na nich ziemie zachodnie opuszczone przez Niemców. Wyjechał też ostatni proboszcz stupnicki – ks. J. Raniżewski. Kilka rodzin zostało. Wyjeżdżali później, stopniowo. Tak było np. z Klarą. Dopiero gdy umarł w 1956 r. senior rodu, Józef Węgrzyn (ojciec Wandy, teść Floriana), reszta spakowała manatki i pojechała do Wałbrzycha.

## Lipkowa wizyta

Do Stupnicy chciałem jechać już kilka lat temu, jak tylko ustaliłem związek wsi z Miejscem Piastowym. Odległość nie jest duża – to nieco ponad 160 km (jadąc przez przejście graniczne w Krościenku). Zawsze jednak coś uniemoż-



liwiało wyprawę. I wreszcie pojawiło się zaproszenie na konferencję do Drohobycza. A Stupnica leży o rzut beretem od Drohobycza!

Ukraińcy odradzali wycieczkę, bo droga tragiczna. A mimo to zdecydowaliśmy, że we trzech spróbujemy odnaleźć ślady polskości w Stupnicy. Wyjazd z Drohobycza, drogą na Sambor, jest wyzwaniem dla kierowcy i jego samochodu. Według naszych kryteriów drogi tam nie ma. Są tylko dziury. Jadąc, z mapą na kolanach, mijaliśmy kolejne wioski: Liszna, Ozimina, Kotowate – tu skręt w lewo. Średnia prędkość to 10-20 km/h. Za Kotowatem niespodzianka: most nad Bystrzycą! Wysiedliśmy wszyscy (z wyjątkiem kierowcy, oczywiście). Jego konstrukcja jest dziełem samym w sobie.

Stupnica przywitała nas skarpą z gniazdami zimorodków. Widok niecodzienny. Potem napięcie rośnie. Panowie spod jedynego we wsi sklepu wytłumaczyli nam, jak dojechać do polskiego cmentarza. Cmentarz można łatwo przeoczyć. Jadąc drogą w kierunku na Miedwierzę, po lewej stronie, rosną gęste zarośla. Tylko dzięki temu, że jechaliśmy powoli, w wąskiej luce pomiędzy krzewami dostrzegliśmy groby. Szybkie obejście małej nekropolii przynosi rozczarowanie. Gdzie są nasi Polacy? Większość grobów nosi na sobie ukraińskie napisy, raptem kilka mogił ma polskie. Ale żadna z osób w nich pochowanych nie nosi „miejsteckich” nazwisk. I wtedy pojawiła się myśl, że przecież musi być inny, rzymski cmentarz! Po przejściu przez ogrodzenie naszym oczom ukazała się cudna droga. Po jej drugiej stronie znowu kolejny gęsty płot i... odkrycie! Polski cmentarz! Zarośnięty trawą i krzewami, w jednym miejscu niewielkie śmietnisko. Kilka mogił obkoszowanych. W pamięci miałem zdjęcia wykonane na początku lat dwutysięcznych przez pierwszą ekspedycję Klarów – drewniane, wysokie krzyże, białe krzyże. Ich już nie ma, część grobów poprzewracanych. Drewniane krzyże później znaleźliśmy w tylnej części cmentarza. Nie wytrzymały próby czasu. A my rozpoczęliśmy mozolną wędrówkę od mogiły do mogiły, „wydeptując” krzyże z traw. Od czasu do czasu towarzyszył nam okrzyk. – *Mam! Katarzyna Klarowa. Za chwilę: – Tu są Lorence, ale przez „tz”.* Potem: – *Węgrzyn Wojciech. Z piękną fotografią...* Poszukiwania utrudnia plecak, aparat, słoik z ziemią z rodzinnych stron. Po ustaleniu wszystkich „naszych” nagrobków

przyszła chwila na modlitwę i bardzo wzruszający moment – rozsypałem przywiezioną z Miejsca i Targowisk ziemię na grobach, zapaliłem znicze. Niech odpoczywają w pokoju!

Tuż przy granicy cmentarza, w cieniu lip, stoją dwie, pobielone madonny. Pierwsza z nich stoi na mogile mieszczańskiej – Katarzyny z Gibalów Klarowej (żona Ludwika z Miejsca). To wspaniała rzeźba, która wyszła z pracowni znanego drohobyckiego rzeźbiarza Ignacego Łobosa (1877-1940).

Zostawiliśmy samochód przy cmentarzu i poszliśmy pieszo odkrywać Stupnicę. Kolejne domy potwierdzały „podkrośniętą proveniencję” pierwotnych osadników. Na końcu wsi zagadaliśmy dwóch mężczyzn o dom Klarów. Nie wiedzieli, odesłali do dwóch Polek. Rozmowa była miła. Jak na nieszczęście zaczęło padać. Lekko zmoczeni pojechaliśmy do urzędu – silskiej rady.

Pani sekretarz z silskiej rady, trochę zaskoczona niezapowiedzianą wizytą, niewiele rozumiejąca po polsku, od razu odsyła nas do Reginy Ryndowicz. Mały domek, jedna izba, w niej piec, łóżko, nowe meble. Na ścianie Serce Pana Jezusa. Babcia i wnuk przyjmują nas serdecznie. Jest i kieliszek przywiezionej z Polski nalewki wiśniowej na zapoznanie, jest i pamiątkowe zdjęcie.

– *Miejsce Piastowe? Przecież ja byłam Miejscu u Hanki Barudowej.*

– *Ty Klara? Tu była Wandzia i jej mąż. Jak to mu było?*

Podpowiadam, że Florian.

– *Tak, Florek! A Wandzia żyje jeszcze?*

Żyje, choć nigdy jej nie spotkałem, a opowieść o Klarach ze Stupnicy znam z dokumentów i maili od jej dzieci.

Spotkanie nie trwało długo, bo musieliśmy wracać do Drohobycza. Do tego deszcz nie ustawał. Nie dotarliśmy do szkoły, miejsca po kościele, domu Klarów, innych Polaków. To musi poczekać na kolejną wizytę.

W Miejscu Piastowym natychmiast odwiedziłem państwa Barudów na Szkolnej. I cała historia pani Reginy się potwierdziła. Otóż kolega z pracy Leonarda Baruda urodził się w Stupnicy. Był repatriantem. Po odwilży jeździł w rodzinne strony, zobaczyć jak się mają, ale i na handel. Kiedyś rodaczka, co została w Stupnicy, powiedziała mu, że pochodzi z rodziny Barudów z Miejsca Piastowego.

– *To ja znam Baruda!* – odpowiedział. I tak się zaczęło. Państwo Barudowie byli



Most na drodze prowadzącej do Stupnicy

na Ukrainie, Ryndowicze zaś w Miejscu. Na Ukrainę woziło się ubrania, stamtąd przywoziło złoto. Handel kwitł, choć nie było łatwo. Raz w Truskawcu o mało co nie przepadły zakupione pierścionki. Pan Leonard wspomina, jak jechali do Stupnicy na kilka dni.

– *W pokoju stało łóżko, a na nim ogromne poduchy. Żeby nie spać na siedząco, trzeba je było odłożyć. Gościom w Miejscu wszystko się podobało. Nawet wtedy – to był inny świat.*

– *To miło, że mnie pamięta* – westchnęła na koniec rozmowy pani Anna.

My zaś powinniśmy przywrócić pamięć o Stupnicy w Miejscu i Targowiskach, bo to także część naszego dziedzictwa – magiczna, ale i tragiczna. Do Polski także przywiozłem ziemię – ziemię ze stupnickiego cmentarza. Powinna znaleźć się pod jakimś upamiętnieniem naszych stupniczan, może pod dębem stupnickim, aby przypominał o tym kresowym epizodzie naszych dziejów.

*Tekst i fot. Marek Klara*

PS. Podziękowania kieruję do Edwarda Jakiły z Iwonicza Zdroju i Stanisława Chochołka z Jedlicza za wspólne odkrywanie Stupnicy.

Ступницька сільська рада  
82123, Львівська обл.  
Дрогобицький р-н  
с.Ступниця,  
вул.Перемоги,1

#### Źródła:

- Sprawozdania Sejmu Krajowego 1904;
- „Przyjaciół Ludu” z 1898 (nr 9),
- G. Rąkowski, *Ukraińskie Karpaty i Podkarpcie*;
- *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 6;
- [www.klarowie.blox.pl](http://www.klarowie.blox.pl).



– *Winna jestem tacie wspomnienie* – tłumaczy Zofia Dubis z Miejsca Piastowego.  
Na zdjęciu z fotografią swojego ojca Stanisława Samborowskiego

# Wspomnienie o żołnierzu dwóch wojen

O Stanisławie Samborowskim z Miejsca Piastowego, uczestniku pierwszej i drugiej wojny światowej, opowiada jego córka Zofia Dubis. Próbuje przy okazji dociec prawdy o dziadku ziemianinie, dworze z Kobylan i krzyżu z relikwiami.

Jakiś dobry duch skierował panią tutaj. Już od dłuższego czasu myślałam, aby w „Piastunie” opublikować wspomnienia o moim tacie. Władziu, przynieś tę teczkę. Proszę popatrzeć: zebrałam dokumenty, odznaczenia, zdjęcia. Jest też praca, którą kilka lat temu napisały o nim gimnazjalistki z Miejsca Piastowego. Otrzymały za nią nagrodę.

Dla mnie był on świętością. Wie pani, dlaczego? Bo był opanowany, oczytany, inteligentny, znał niemiecki i francuski, i bezinteresownie pomagał ludziom, nikomu nie odmawiał pomocy. A jak zmarł, wydawało mi się, że mnie woła: „Zosiu, Zosiu”. I tak przez dwa lata. Kiedy chodziłam na grób ojca, ksiądz do mnie mówił: „Co pani tak sprząta?”. Odpowiedziałam mu: „Bo dla mnie to są relikwie”.



A jaki był uczciwy... Było to już po wojnie, kiedy zajmował się opieką społeczną w gminie i rozdelał dary, które przychodziły w paczkach ze znakami UNRRA [międzynarodowa organizacja pomagająca wyzwolonym krajom po drugiej wojnie światowej – przyp. red.]. W paczkach była odzież, żywność, w tym wielkie suszone płaty ryb, które już bardzo śmierdziały i nikt ich nie chciał. Do dzisiaj czuję ten zapach. Tatuś sumiennie produkty rozdelał i bardzo starannie wszystko zapisywał. Najbardziej potrzebującym nieraz sam zanosił. Towary, takie jak marmolada, mąka, cukier, były bardzo dokładnie ważone.

Pamiętam, jak pewnego dnia w tych paczkach była czapka, zimowa, która bardzo mi się podobała. Chciałam ją wziąć dla siebie, a swoją dać w zamian. Ale tato powiedział, że mowy nie ma. Popłakałam się, taka byłam zła na niego, że nie wymienił mi tej czapki. Bez pieniędzy nie dostałam też nigdy cukierka, kiedy prowadził sklep spożywczy w domu śp. Alfonsa Węgrzyna. Zawsze był sumienny i przyjacielski. Wcześniej prowadził sklep na krzyżówkach, na schodkach, ze śp. Kazimierzem Jagiełłą.

Był też honorowy. Nie jeździł po drzewo do lasu, do majątku swojego dziadka w Kobylanach, bo mawiał, że dziadek wielkimi pieniędzmi spłacił swojego syna Andrzeja, kiedy ten ożenił się w Miejscu Piastowym. Podobno ta spłata to był wór pieniędzy – tak mówiła ciocia Józia, siostra mojego tatusia. A potem przyszedł krach, pieniądze straciły na wartości i babcia Zosia kupiła za nie już tylko jakieś drobiazgi.

A na koniec tymi wielkimi banknotami bawiły się dzieci.

## Pamiętki z dworu w Kobylanach

Mój pradziadek, a ojciec mojego taty, był ziemianinem. W Kobylanach miał wielki majątek – dużo ziemi, lasów. Wiem to z opowiadań krewnych, których słuchałam jako mała dziewczynka. Pamiętam też, że jak byłam mała, tato brał mnie na rower na rurkę i jeździliśmy do Kobylan. Były tam ogromne obory, ale w dworze nigdy nie byłam. Pradziadek bardzo wierzył ludziom i podobno go okradali. Z opowieści słyszałam, że skradli mu parę pięknych koni i powóz, który po jakimś czasie odnalazł się na Węgrzech.

Długo wybierałam się do Kobylan i niedawno wreszcie tam pojechałam. Z ksiąg parafialnych dowiedzieliśmy się, że mój dziadek Andrzej miał trzech braci: bliźniaków Franciszka i Michała oraz Jana. Dotarłam też do ich rodziców: Maksymiliana i Salomei z domu Mazurkiewicz. Wszyscy mieszkali pod numerem 66. To nie mógł być mały dom. „Pałacówka” na niego mówili – tak nam powiedział kościelny, którego spotkaliśmy w Kobylanach. Mówił też, że Samborowscy byli tam najbogatsi. Zresztą, gdzie tylko ksiądz otworzył księgi parafialne, wszędzie było nazwisko Samborowski. Ale czy rzeczywiście pradziadek mieszkał we dworze? Nie wiadomo.

Człowiek przegapił wiele rzeczy. Tato nieraz chciał mi coś opowiedzieć i denerwował się, że ja nie zawsze miałam czas go słuchać. Mówił: „Ty się ciągle śpieszysz i śpieszysz”. Ale, Boże Świąty,

Stanisław Samborowski (pierwszy z lewej)



człowiek nie miał czasu, trójka dzieci, mąż ciągle w terenie – prawie 40 lat poza domem. Wszystko było na mojej głowie. Teraz bardzo żałuję, że o tyle rzeczy go nie wypytałam. Wciąż widzę mojego tatę, jak w swoim pokoju czyta bardzo starą książkę – „Żywoty świętych” Piotra Skargi (wydanie z roku 1780). Podniszczone już dzisiaj, ale widać, że kiedyś były pięknie oprawione w skórę. Tam są fantastyczne rzeczy. Tę rodzinną pamiątkę miał mój syn, a po jego śmierci pozostała dla jego żony i dzieci.

Mamy jeszcze jedną pamiątkę z Kobylan – drewniany krzyż z rzeźbą ukrzyżowanego Chrystusa. Przywiózł go mój dziadek, Andrzej Samborowski. Na krzyżu znajduje się siedem szkiełek, za którymi na kawałkach materiału wypisane są imiona. Dwa z nich można odczytać: S. Kunegunda, S. Marcin. Pozostałe trudne są do odszyfrowania, bo atrament zamazał litery. Nie wiadomo, czy to imiona świętych, czy imiona członków rodziny, czy to relikwie? Tato nie mówił, a ja nie pytałam. Może ten krzyż jest już u nas w piątym pokoleniu?

### Po co do Polski?

Tato, Stanisław Samborowski, urodził się 3 października 1898 roku w Miejscu Piastowym. Był synem Andrzeja i Zofii z domu Węgrzyn. Babcię Zosię dobrze pamiętam, jak mieszkała u swojej córki, Józefy Sznajder z domu Samborowskiej, w Miejscu Piastowym, po drugiej stronie drogi. W każdą niedzielę po sumie tato przyprowadzał ją do nas na obiad. Widzę ją jeszcze dzisiaj, jak siedzi przy stole, opowiada, a potem sobie idzie do domu. Babcia miała ciężko, sama wychowywała sześcioro dzieci. Dziadek Andrzej szybko zmarł, pobili go Niemcy, kiedy przewoził towary zza granicy.

W bardzo młodym wieku zginął także brat mojego taty, Franciszek, który poległ w Albanii. Ale bliższych szczegółów nie znam. Warto także wspomnieć o bracie mojej mamusi, Władysławie Korzeniowskim, który walczył pod Monte Cassino. Nie wrócił już do kraju. Pochowany jest w Anglii. Odwiedziłam to miejsce, mój tato też tam był, kiedy miał 70 lat.

Tato, jako młody chłopak, brał też udział w pierwszej wojnie światowej. Pod koniec życia szczegółowo opisał, gdzie walczył. Wcześniej jeszcze często rozmawiał o tym z przyjaciółmi. [Relacja z działalności kombatanckiej Stani-

slawa Samborowskiego obok – przyp. red.].

Po wojnie wyjechał do Francji, był tam ponad pięć lat. Pracował w kopalni węgla kamiennego, początkowo na niskich pokładach. Potem zrobili go majstrem, bardzo dobrze mu płacili, zwłaszcza za niedziele, kiedy trzeba było stropy podbijać. Kiedy powiedział, że wraca do kraju, nie chcieli go puścić i namawiali: „Po co pan pojedzie do Polski? Niech pan sprowadzi tutaj żonę z córeczką” (moją starszą siostrę Marysię). Ale mama nie chciała pojechać. A pieniądze, które przez lata przysyłał, rozeszły się. I kiedy wrócił do kraju, zastał to, co zostawił. Ojciec przygnębiony był tym aż do śmierci, bo za zarobione pieniądze miał stanąć piękny drewniany dom. Jak tato był we Francji, mieszkaliśmy z ojcem mamy. On uważał się za trochę bogatszego od innych. Wąs podkreślony, koszula, pas, buty zawsze wyczyszczone, koniki i bryczka. Ciągle zmieniał te konie. Podobno jeden wpadł mu do studni. Potem, po śmierci pierwszej żony, dziadek Korzeniowski ożenił się drugi raz, z wdową Kochańską i razem mieszkali w naszym domu. I tak rozeszły się pieniądze taty. Mnie, na szczęście, jeszcze nie było na świecie...

### Wojenne czasy

Potem tato znowu poszedł na wojnę. Miałam może dwa latka. Pamiętam go z karabinem i jak mu powiedziałam, żeby zostawił ten drąg. Więcej mogłaby powiedzieć moja starsza siostra Maria. W czasie wojny „stawiała się” Niemcom, była szalenie odważna i była wielką patriotką. Ale ona już nie żyje.

W czasie wojny tato trafił do obozu jenieckiego w Austrii. Wspominał, że leżeli na betonie i gotowali zamrożoną marchew. Umiał niemiecki i miał bardzo ładny charakter pisma, więc był tam także pisarzem. Kiedy zachorował – na tyfus czy czerwonkę, zwolnili go z obozu. Podobno jak leżał chory, jeden z niemieckich żołnierzy przynosił mu alkohol. I tym go wyleczył. Do domu jednak wrócił bardzo osłabiony. Nie mógł się ruszać, a mama pomagała mu się ubierać, sznurowała mu buty. To pamiętam bardzo dobrze.

Z czasów wojny pamiętam też paniczny strach. W naszym domu ukrywali się akowcy: Stanisław Stanisławczyk, Stanisław Markiewicz i Andrzej Wojnar. Na strychu, ale już oficjalnie, mieszkał też Ukraińiec z rodziną. Dzisiaj jeszcze wi-

Samborowski Stanisław

ur. 3 XI 1898 roku Miejsce Piastowe  
zm. Miejsce Piastowe nr 15

## Relacja szczegółowa z działalności kombatanckiej

### I. Lata 1916-1918

W roku 1916 zostałam pobrany do wojska i wcielony do Armii Austriackiej do 45. Pułku Piechoty Przemyśl, skąd wywieziony na front włoski pod Piawę. Po zakończeniu wojny w roku 1918 wróciłem do domu.

### II. Lata 1920-1921

W roku 1920 (10.III) zostałem powołany do służby wojskowej i wcielony do 4-go Batalionu Krakowskiego – etap w Sanoku. Z Sanoka wyjechałem na front pod Berezynę. Po zakończeniu działań wojennych dnia 13. maja 1921 roku zostałem zwolniony z wojska. Mój pobyt na froncie i udział w wojnie trwał od marca do listopada 1920 roku.

### III Lata 1939 – 1940 (II wojna światowa)

Dnia 25 stycznia 1939 roku zostałem zmobilizowany do Obrony Narodowej Batalion w Polance. Dowódcą Batalionu był kpt. Melnarowicz. W tym samym dniu wcielony do I –szej Kompanii i skierowany na granicę w Tylawie – pow. Krosno. W dniu 7 września, 8 (dokładnej daty nie pamiętam) wojska hitlerowskie zaatakowały nas od strony Czechosłowackiej. Pod silnym naporem niemieckim cofnęliśmy się do wsi Równe i tam broniliśmy się przez 24 godziny. Po rozbiciu nas zdziśiátkowani cofnęliśmy się w kierunku Rymanowa. W Klimkówce wstrzymaliśmy na pewien czas napór wojsk niemieckich. Tutaj pod naporem przeważającej siły wojsk niemieckich zostaliśmy rozbiti. Ja wraz z grupą towarzyszy broni wzięli do niewoli i wywiezieni do obozu jenieckiego do Austrii. W Austrii zostałem umieszczony w Stalagu XXI – A otrzymując numer jeńca 11351. Będąc zatrudniony w wyjątkowo ciężkich warunkach – zachorowałam na silną chorobę reumatyczną. Pomimo leczenia nie wyzdrowiałem i na podstawie orzeczenia niemieckiej komisji lekarskiej – dnia 14 maja 1940 roku zostałem zwolniony z obozu jenieckiego i wysłany do kraju jako niezdolny do pracy.

Samborowski



*W Anglii, już jako 70 letni mężczyzna.*

dzę, jak Niemcy poszli z karabinami na strych, a Ukrainiec wiedział, gdzie oni są ukryci i ponarzucał na nich wiązki słomy. Przewalił całą słomę, żeby ich dobrze ukryć. I takim cudem wszyscy uniknęliśmy rozstrzelania.

Dom był wtedy pełen ludzi, wszędzie były porozstawiane łóżka, tak że nie było gdzie się ruszyć. Bo kiedy trwały walki na Przelęczy Dukielskiej, tato wielu ludzi z Kobylan i okolic umieszczał tutaj po domach.

Ale pamiętam też, jak za naszym domem stała kuchnia niemiecka. Bardzo smacznie gotowali i z tego kotła dawali nam jeść. Polubili nas. My zbierałyśmy im kwiatuszki, takie niebieskie, a oni dawali nam cukierki. Z kolei jak Ruscy byli, to wszystko wykradli: maszynę do szycia, ładny duży zegar, osobiste rzeczy. Zajęli dom, mieszkaliśmy wtedy w jednej izbie. Pamiętam, jak przychodził do nas jeden żołnierz – był bardzo przystojny, kulturalny i pięknie śpiewał. Na czym on grał? To chyba była gitara. I jak Rosjanie szli dalej na front, ukrył się na strychu w salce przy kościele, w organistówce. Ale go znaleźli. Bardzo płakał, tak nie chciał iść, bał się. Miał piękne nazwisko. Wiesiu? Jak on się nazywał? Winogradow – chyba. Słyszałam go potem w radio, jak śpiewał, czyli przeżył.

Pamiętam czasy, kiedy przyszedł taki grad, który zniszczył wszystko, co rosło na polu. Wtedy tatuś po jedzeniu jeździł głównie do Haczowa. Tam za miarkę zboża czy ziemniaków trzeba było bar-

dzo słono płacić. W innych wioskach, dalej położonych, już tak skóry z człowieka nie zdzierali. Tato, co miał jeszcze z Francji, trochę złota, złoty zegarek, wszystko w Haczowie pozostawił, aby jakoś wyżywić rodzinę. Strasznie chytry był ten Haczów. Jednego razu, jak z Marysią przeprawiali się przez rzekę, zatrzymali ich Niemcy. Skontrolowali ich i na całe szczęście wypuścili, ojciec wytłumaczył im wszystko po niemiecku.

Głód pamiętam bardzo dobrze. Kiedy chodziliśmy pracować w pole przez Jaćmierz, rozchodził się tam zapach chleba, który piekła Węgrynowa, żona dawnego wójta. Do dzisiaj go czuję. Dlatego u nas wszystko jest szanowane. Nawet skórki z chleba się nie wyrzuca. Ale jak była bieda, ludzie sobie pomagali. Żyło się jak w jednej wielkiej rodzinie. Do czasów, które są dzisiaj, nie nadają się. Można przez kilka dni nie wychodzić z domu i nikt z sąsiadów się nie zainteresuje. Dawniej tego nie było. Jak mama upiekła chleb czy podplomyki, najpierw zanościło się do sąsiadów. Szurlejowa miała pięcioro dzieci, a nie mieli krowy. I nikt się nie pytał, czy potrzebują mleka. Jak mama wydoiła krowę, mleko, ser stawiało się im na oknie, bo zawsze było otwarte.

### **Odnaczenia po 70 latach**

Tato pracował też w „Wudecie” [Zakłady Gumowe – przyp. red.] w Krośnie. Robili tam wspaniałe buty: gumowe, na obcasikach, zapinane na trzy guziczki. Zgrabne, wytrzymałe, ocieplane, nie do zdarcia. Jak „Wudeta” się rozsypała, ludzie z worami tam szli i całe wory butów do domów targali.

Ojciec jeździł też do Sanoka, wspólnie z kolegami z Miejsca, z nieżyjącymi już dzisiaj Andrzejem Wojnarem, Januszem Węgrzynem (dziadkiem dyrektora GOK Janusza Węgrzyna) i Szybką, nie pamiętam, jak miał na imię. Pracowali w Autosanie, tato jako ślusarz. Z Miejsca Piastowego chodził do Łęczan na stację, bo wtedy autobusów nie było. Najgorzej było w zimie, do domu wracał cały oszroniony. Często siostra wyjeżdżała po nich wozem na stację do Targowisk.

Tato doczekał się jeszcze odnaczeń. W 1991 roku wojskowi z Warszawy zajechali pod dom. Przywieźli krzyż i odnaczenie, złożyli życzenia. Pamiętam, że tato leżał sobie na łóżku, w spodniach, kamizelce. Miał satysfakcję, ale czułam, że jest mu już wszystko jedno. Wojna w 1918 roku, a od-

znaczenie 73 lata później [14 kwietnia 1991 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował szeregowego Stanisława Samborowskiego na stopień podporucznika, a 8 maja odznaczył go „Krzyżem za udział w wojnie 1918-1921” – przyp. red.].

Rok później, w 1992 roku, tato zmarł. Miał 94 lata. Pamiętam, jak jeszcze siedział sobie przed domem, papieroska po połowie palił, a potem miał coraz mniejszy apetyt, był coraz słabszy. Dostał też bardzo silne zapalenie płuc. Lekarze przyjeżdżali, ale powiedzieli, że lepiej, żeby został w domu. Przyprowadziłam księdza, położył mu oleje święte, nawet dwa razy. A kiedy był już bardzo słabiutki, zapaliłam gromnicę. Mąż w tym dniu akurat pojechał do Krakowa. I jak wrócił, mój tato już nie żył. Leżał ubrany w trumnie, pomogła mi go ubrać ciocia Józia. Potem przewieźliśmy go do kaplicy, bo był straszny upał. Odszedł cichutko. Tuż przed śmiercią pytałam go: „Tato, napijesz się czegoś?” Przez rureczkę połknął łyżeczkę i cichutko zmarł.

Potem w 1999 roku z Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie otrzymaliśmy blankiet na kwotę 91 zł z tytułu doznanych prześladowań nazistowskich. Jako wynagrodzenie za pracę niewolniczą taty. Nigdy tych pieniędzy nie odebrałyśmy, bo okazało się, że większe będą koszty sądowe, a kwotę trzeba by było dzielić na trzy siostry.

A przy okazji: czy byłoby możliwe, aby na naszym cmentarzu postawić choćby jakiś obelisk, wyryć nazwiska poległych, zasłużonych dla kraju z Miejsca Piastowego? Na pewno byłaby to szczególna pamięć dla rodzin i młodego pokolenia.

*Wysłuchała Izabela Półchłopek*

### **Z ostatniej chwili**

Odwiedzając ostatnio męża w szpitalu w Jasle, spotkałam tam starszego pana, około 90 lat, z Kobylan. Powiedział, że słyszał z opowiadań o Samborowskim (ale nie zna jego imienia), który przyjechał ze Stanów, zakupił ogromne pola i lasy, i stał się bardzo bogatym ziemianinem. Mówił też, że Samborowski brał udział w jakiejś wojnie i po powrocie z niej nadano mu tytuł szlachecki. Wspomnił też coś o herbie Samborowskich. Szkoda, że nie zapytałam, jak się ten pan nazywał...

*Zofia Dubis*



# Rok 1914 w Targowiskach i okolicy

O tym, jak ucichły dzwony w kościele targowskim, Kozacy podpalił Łężany a Rosjanie mieszkali na plebanii, czyli jak wyglądał początek pierwszej wojny światowej w Targowiskach i okolicy (część 1). Już 100 lat minęło od jej wybuchu.

Poniżej publikowany fragment pochodzi z LIBER MEMORABILIMUM /KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ/ – Kroniki Parafii Targowiska (lata 1846 -1925) i został napisany przez ówczesnego proboszcza parafii ks. Mateusza Sosa. Tekst kroniki przepisał Bernarda Binkowicz w 1995 roku.

## Rok 1914

W tym roku rozpoczęła się wojna wszechświatowa, jakiej nie było jeszcze na świecie – podczas której walczone na lądzie, na wodzie i pod wodą i w powietrzu, w czasie tejże nastąpiły przewroty międzynarodowe jakich nikt nie spodziewał się, ani nie przewidział, najpotężniejsze mocarstwa upadały a natomiast powstawały rzeczypospolite. (...)

Dnia 28 czerwca zastrzelono w Sarajewie w Bośni austriackiego następcę tronu arcyksięcia Ferdynanda wraz z jego małżonką, wskutek tego wypowiedziała Austria wojnę Serbii jako bezpośredniej sprawczyni tego skrytobójstwa, z czego wyłoniła się wojna wszechświatowa kilkuletnia jak wyżej wspomniano. Od tego czasu ogólne zamieszanie w całym państwie [nastąpiło]. (...)

Pierwsze zarządzenie austriackie które wywarło przynębiające wrażenie był

zakaz dzwonienia w kościele, a mianowicie dnia 13/9 w południe przybył żandarm na plebanie i oświadczył, że od dnia dzisiejszego władza wojskowa zabrania bezwzględnie dzwonić, a w gminie zagrożono, że gdyby kto zadzwonił, to cała wieś będzie spalona. Była to niedziela XI po świętkach – po niesporach przemówił ks. proboszcz od ołtarza, że dziś ostatni raz zadzwonią i kto wie, kto z nas usłyszy głos dzwonów i kiedy, teraz zadzwoniono w wielki dzwon na anioł pański – odśpiewano klęcząco wśród płaczu a potem chłopci odjęli serca od trzech dzwonów a sznur od sygnaturki wyciągnięto na strych i tak zostało głuche milczenie dzwonów na czas nieograniczony – na pokropienie zaśpiewano pieśń do Matki Boskiej „Nie opuszczaj nas Matko”! /zakaz ten zniesiono dopiero 28/10 1915 L 16801 Starostwo Krosno/.

Ponieważ od Przemyśla zaczęły się cofać wojska austriackie – urzędnicy kolejowi i poczta lada dzień mieli wyjechać na zachód, 18/9 wyjechał nauczyciel z rodziną w towarzystwie swego brata ks. proboszcza z Jasienicy, zostawiwszy dom i co się nie dało zabrać na opiece sąsiadów i opatrności Boskiej.

## Wynagrodzenia za krowy nie dano

Koło kościoła pustka. Od 21/9 przez kilka dni ciągnęły wojska austriackie ku Żmigrodowi w nadziei, że za nimi pędzą Rosjanie i w ten sposób w górach złapią ich Austriacy i Niemcy w podwójny ogień, ale się całkiem zawiedli, gdyż Rosjanie w góry nie poszli, lecz plądrowali tutejszą okolicę.

Wszelka komunikacja ustała, z Krosna też wyjechały wszystkie urzędy – tylko patrole rosyjskie kozackie szerzyły postrach. Lud miejscowy porabował opustoszałe domy tych urzędników, którzy wyjechali na zachód. Niektórzy kopali w ziemi doły i robili kryjówki na wypadek strzałów armatnich, ale kiedy po deszczu do tych dołów weszła woda i kryjówki zaczęły się zapadać, potem tego zaprzestano.

Od 5/10 zaczął się powrót austriackich wojsk ku wschodowi – w tym czasie starszyzna wojskowa nocowała we dworze i na plebani ze swoją służbą a wojsko kwaterowało we wsi, trzeba było ustawicznie czuwać i usługiwać a po wyjeździe oczyszczać pomieszczenia dla nowych przybyszów.

18/09/1914 Starostwo w Krośnie wzięło na rzecz armii austriackiej dwie krowy plebańskie wystawiwszy na to rewers do późniejszej wypłaty – krowy popędzono aż pod Przemyśl – ale ponieważ Przemyśl był oblężony po dziesięciu dniach krowy przypędzono schorowane i zapędziane, które przez parę tygodni leżały chore na racice, ale wynagrodzenia wcale nie dano – były rozmaite dochodzenia i komisje i na tym się skończyło.

W czasie przemarszu austriaków z pod Żmigroda na plebani mieszkał dowódca artylerii górskiej ze Styryi oberst Priner i jego towarzysze Kurat wojskowy rzym. kat. Kapucyn Beger z dyceceji wiedeńskiej, który miał Mszę św. w tutejszym kościele, lekarz wojskowy Hruszka, zdaje się czech, starszy weterynarz i kapiten Primus Polak pochodzący z Królestwa polskiego. Mieszkali przez 2 dni na plebani, bo głównodowodzący był trochę chory. Ponieważ czas był bardzo słotny a żołnierze chorowali na cholerynę – dla tego po południu zaprzysięgano żołnie-



Kościół w Targowiskach, świadek opisywanych wydarzeń. Drewniana dzwonnica spłonęła ok. 1960 r. Fot. Józef Wojnowski

rzy, że nie będą jeść owoców surowych a wodę będą pić tylko przewarzoną. Ponieważ cała armia liczyła 4 tysięcy – otóż kapelan podzielił wszystkich na 4 oddziały i każdy tysiąc zaprzysięgał osobno w kościele przy zapalonych świecach na ołtarzu (...). Po skończonej przysiędze wieczór kapelan spowiadał Niemców, a piszący - słowian, którzy się bardzo cieszyli, że mogli się wyśpowiadać, gdyż pod tym względem czuli się upośledzeni, że nie mieli kapłana swojej narodowości. Kiedy rano 8/10 o piątej godzinie kapitan Primus powrócił z kontroli wojskowej oświadczył, że pomiędzy wojska austriackie przejechał automobil rosyjski ku Krosnu a nikt go nie zatrzymał, nie było wielkiego ładu w armii austriackiej. Żołnierze wcale nie dbali o konie, które chorowały i masami ginęły – na co się lud bardzo oburzał. Całkiem inaczej obchodzili się Rosjanie szanując swoje konie a nawet kaleki zabierali ze sobą. Tego samego dnia nad wieczorem pokropił piszący trzech żołnierzy na tutejszym cmentarzu przywiezionych z Łęzan zmarłych na cholera.

Kiedy nasze wojska powróciły pod Przemyśl a część zachodnia kraju została uwolniona od najazdu rosyjan – urzędnicy powrócili do Krosna – kolej i poczta zaczęły funkcjonować – powrócili też mieszkańcy szkoły i cała rodzina z tem przedsięwzięciem, że już nie będą uciekać, gdyż tułaczka się im sprzykrzyła a zwłaszcza, że dużo rzeczy zastali zrabowanych, ale wskutek ostrych nakazów, że będą zarządzane rewizje, ludzie dużo rzeczy powracali tłumacząc się, że to zabrali do przechowania przed najazdami.

### Kozacy rabowali, co się dało

Po wszystkich świętych treny [składy, pociągi – przyp. red.] austriackie znów się cofnęły z pod Przemyśla ku Dukli – nowy postrach w całej okolicy. Dnia 9/11 wieczór przybył na noc na plebanię kapitan od piechoty Chorwat z oficerem oświadczać, że jego oddział jest ostatni z pod Nowego Miasta, gdzie ich strasznie Rosjanie przetrzebili a gdy oni odjadą to wnet wkroczą Rosjanie, a nawet widać było, że kontenci są iż wracają ku Węgrom i że sympatyzują z rosjanami, gdyż oficer przedstawiając się zaznaczył dobitnie „prawosławny”. Na drugi dzień 10/11 rano odmaszerowali ku Dukli wysadziwszy przedtem most w Iskrzyni. 9/11 odjechała kolej,

poczta, wszystkie urzęda z Krosna (...). 11/11 patrole rosyjskie krążyły już po Biedaczu a 12/11 w Targowiskach, a w górach koło Iwonicza i Rymanowa słychać było strzały armatnie.

Tego dnia rano po Mszy świętej zasiał piszący do konfesyonału, żeby pouczyć i przygotować troje dorosłych dzieci do I Komunii św. której pragnął udzielić najbliższą niedzielę. Były to dzieci Franciszka Kozioła z Targowisk, który straciwszy żonę w świecie powrócił do parafii z dorosłymi dziećmi 16. [letnim] chłopcem i dziewczętami (14 lat i 12 lat), które jeszcze nie były u 1 ej. spowiedzi św. Lecz wtem wpadł do kościoła starszy gospodarz z Targowisk Kazimierz Jurczak z oznajmieniem, że kozacy podpalił wieś Łężany. Trzeba było czem prędzej dzieci wyśpowiadać i udzielić komunii świętej dla niepewności sytuacji. Patrole rosyjskie podpaliły z zemsty jeden dom, pożar przeniósł się na dwa inne – ogólny popłoch w Targowiskach, ludzie zaczęli znosić pościel, odzienie do plebańskiej piwnicy. Później pokazało się, iż żołnierz z patroli austriackich zastrzelił rosyjskiego kapitana i skrył się między domy, ponieważ kobieta przed żołnierzem rosyjskim pytającym o austriacką zamknęła okno, ten podpalił zapalką strzechę i w ten sposób powstał pożar w Łężanach.

Od tego czasu prawie codziennie kozacy rabowali co się dało, odbierali zegarki, zciągali z ludzi buty, zabierali zdrowe konie a zostawiali w zamian okaleczone. Od czasu do czasu widać było palące się domy w okolicy, we dworze dopytywali się, czy farosz /proboszcz/ ma konie i bydło. 18/11 spalili budkę kolejową pod lasem. 26/11 chłopci od terenów rosyjskich z guberni kurskiej rabowali siano - przybyli i na plebanię, wzięli furę koniczu za darmo przy tej sposobności opowiadali ze zgrozą i odgrazaniem się, iż w okolicy Chyrowa Madziarzy wprowadzili do cerkwi konie a płaszczeniewiczą tj. chorągiewkami i aparatami ocierali sobie buty.

### W Targowiskach ani jeden dom nie spłonął

27/11 przybył podoficer Bazyli Grabowski polak i wziął 3 krowy za 150 rubli, wychwalał stosunki rosyjskie i doradził piszącemu, żeby się koniecznie udał do komendy korpusnej stojącej w Rymanowie i prosił o pismo

zabraniające rabunku, gdyż w przeciwnym razie będzie plebania narażona na doszczętne ograbienie. Piszący w towarzystwie podwójciego pojechał do Rymanowa, gdzie otrzymał żądane pismo /bumachę/ zabraniające brać bydło, konie, wozy i furę tj. paszę. I tym sposobem po części przynajmniej ochronił się od grabieży, zwłaszcza, gdy starszyzna rosyjska kwaterowała na plebanii, oświadczając, iż oni przede wszystkim są obowiązani do tego się stosować.

W czasie tej podróży zobaczył piszący straszne zniszczenie Rymanowa - porozbijane, zrabowane sklepy, domy popalone i jeszcze dymiące zgliszcza. Z mieszkańców mało kogo można było widzieć tylko pełno rosyjan z dumą wszędzie się rozpierających. Gościńcem od Sanoka jechały całe zastępy konnicy rosyjskiej, konie dobrze utrzymane, a wojsko zwłaszcza starszyzna wyglądała imponująco, wszędzie widać dostatek i pewność siebie. Żołnierz austriacki to karzeł i żebrak w porównaniu do Rosjanina - domy w których oknach lub na ścianach na zewnątrz były wystawione obrazy świętych były nietknięte jako domy chrześcijańskie.

Na początku listopada kiedy wskutek najazdu moskali i huku dział w okolicy coraz większy postrach ogarniał ludzi a organista z rodziną na noc wynosił się do wsi do córki zostawiając organistówkę zamkniętą - przy kościele nie było nikogo - w sąsiedztwie pustka oddał piszący siebie i otoczenie kościoła i całe obejście plebańskie pod opiekę Najśw. Serca Pana Jezusa i Najśw. Panny w ten sposób i sam osobiście nie bardzo rano obniósł obrazy ścienne S.P.J. i Najśw. Panny dookoła kościoła i wszystkich budynków plebańskich. Skutek był ten, iż przez cały czas walk najzaciętszych w całej okolicy, kiedy w innych wsiach gorzały domy od bomb i szrapneli w Targowiskach ani jeden dom nie spłonął, chociaż pociski armatnie dość często i gęsto przelatwały ponad kościoł i budynki plebańskie, padały na jezioro lub na sąsiednich polach, ale domy omijały – tak było w całej parafii, za co ludzie później dziękowali składając ofiary na Msze święte. O tem piszący nikomu do dnia dzisiejszego jeszcze nie wspominał 18/2/1919.

### „Wy nas użę znajeta”

Dnia 6/12 1914 w niedzielę II adwentu przed nieszporem zajął powozikiem rosyjski kapitan od artylerii 48



dywizji zapowiadając, że na plebanii będzie mieszkało 4 oficerów ich służba i kilkanaście koni. Na zapytanie czy już mieszkał gdzie u łacińskiego księdza oświadczył pierwszy raz będzie mieszkał na polskiej plebanii. Kapitan człowiek młody z saratowskiej guberni w r. 1904 ukończył gimnazjum w Petersburgu, potem akademię wojskową – żonaty – miał 2 dzieci. Nim nadjechali inni oficerowie rozmawialiśmy o rozmaitych rzeczach. Wypytywał jakie studia posiadają u nas księża. Dowiedziawszy się, że mamy studia gimnazjalne, z przyjemnością cytował ustępy autorów łacińskich i greckich – uczył się po niemiecku i francusku, ale nie dużo z tego wiedział, gdyż to były przedmioty nadobowiązkowe. Zażądał łacińskiej książki, dałem mu brewiarz i wskazałem na psalm 50 wiedząc że rusini umieją ten psalm często na pamięć,

z przyjemnością tłumaczył na rosyjskie. Recytował modlitwy do Matki Boskiej i pytał czy znam te modlitwy. Widać był człowiek wierzący, pobożny. Ponieważ nie mógł się doczekać oficerów z którymi miała przybyć i kuchnia polowa, zjedliśmy skromną kolację bezmięsną. Miał cały pakiet map austriackich i wyraźnie powiedział, że były skradzione. Pokazywał którędy moskale dostali się do Węgier aż pod Tokaj i że w Przemyślu bieda, że po 300 ludzi dziennie umiera ze stęchłych prowiantów – że w Samborze już jest gubernia rosyjska – że kolej już od kilku dni idzie do Tarnowca. (...) Przed odjazdem prosiłem kapitana o kartkę na pamiątkę, że mieszkali na plebanii. Z największą gotowością napisał, iż przyjąłem ich bardzo gościnnie i serdecznie – oficerowie też podpisali. Ta kartka dawała mi dobrą rekomendację przed nowymi

mi przybyszami, którzy wyrażali się z uznaniem, że wy nas już znajęta. Takie poświadczenia na prośbę wystawiali i późniejsi dowódcy rosyjscy. Wojsko mieszkało we wsi i dość dużo zabrało siana – Żyda bardzo obrabowali, który chciał się dostać do komandyna z zażaleniem, ale go nie dopuścili. Dowiedziawszy się, że organista jest wiernym kościołowi wystawił mu komendant kartkę do podwładnych, żeby mu nic nie brali i tą kartką zasłaniał się organista przed nowymi przybyszami. Na plebani wzięli tylko 2 talerze, zapewne przez pomyłkę – w ogóle starszyzna rosyjska odznaczała się wielką grzecznością – zwłaszcza artylerzyści.

Cdn.

Ks. Mateusz Sos

Zachowano oryginalną pisownię, słowo tytuły pochodzą od redakcji.

# Historia krośnieńskiego getta

Na początku sierpnia 1942 roku Niemcy utworzyli dla Żydów getto na ulicy Franciszkańskiej. Było ono częściowo ogrodzone, z dwoma bramami. Żadna z tych bram nie była pilnowana przez Niemców.



Fragment ul. Franciszkańskiej obecnie

**T**rudno jest ustalić, kiedy w Krośnie pojawili się Żydzi. Pierwsze wzmianki o nich pochodzą z pierwszej połowy XV wieku i dotyczą działalności dwóch braci – Nachema i Lazara z Ransburga. Jednak silny ruch osadniczy ludności wyznania mojżeszowego przypada na lata dziewięćdziesiąte XIX i pierwsze dziesięciolecie XX wieku. W 1910 roku Żydzi w Krośnie stanowili ponad 28% mieszkańców miasta. Podstawowym zajęciem ludności żydowskiej był handel bydlęm, zbożem i innymi produktami rolniczymi. Samodzielna gmina wyznaniowa w Krośnie została utworzona w 1900 roku i obejmowała swym zasięgiem 37 miejscowości. Od lat międzywojennych handel krośnieński był zdominowany przez ludność

żydowską – powstawały kolejne sklepy, które konkurowały między sobą. Były to sklepy tekstylne, obuwnicze, z artykułami żelaznymi i wszystkim tym, na co było zapotrzebowanie. Swoim chytrym sposobem handlu i przebiegłością Żydzi skutecznie konkurowali z polskimi właścicielami sklepów. W sklepie żydowskim wszystko było na raty, natomiast w polskim wszystko za gotówkę. Panowała bieda, a ogólny brak pieniędzy sprawiał, że ludzie częściej kupowali w sklepach żydowskich. Było to głównym powodem likwidacji polskich sklepów. Warto wspomnieć, że w 1938 roku Krosno zamieszkiwało ponad 2700 Żydów, którzy stanowili około 20 procent mieszkańców miasta. Taki stan zastali Niemcy 8 września 1939 roku.

Po wkroczeniu Niemców część Żydów uciekła na wschód. Krośnieński rynek otrzymał nazwę „Adolf Hitler Ringplatz”, natomiast ulicę Czajkowskiego przemianowano na „Hermann Göring Strasse”. Do końca 1939 roku krośnieńscy Żydzi mieszkali w swoich domach, handlowali, poruszali się po mieście bez większych ograniczeń. Dopiero od stycznia 1940 roku starosta krośnieński nałożył na Żydów, pod karą śmierci, obowiązek noszenia na lewym rękawie białej opaski z czarną gwiazdą Dawida.

Starostwo niemieckie mieściło się w budynku starostwa sprzed wojny. Budynek stoi do dziś przy ulicy Grodzkiej. Starostą był Niemiec, natomiast pracownikami byli urzędnicy polscy jeszcze sprzed wojny.

Na początku sierpnia 1942 roku Niemcy utworzyli dla Żydów getto na ulicy Franciszkańskiej. Było ono częściowo ogrodzone, z dwoma bramami: jedną przy wlocie ulicy Franciszkańskiej od strony sądu, a drugą od strony ulicy Fortecznej. Żadna z tych bram nie była pilnowana przez Niemców. W 12 budynkach zgromadzono około sześćset osób pochodzenia żydowskiego. Były tam dwie klasy Żydów: bogaci – rzemieślnicy i kupcy – oraz w zdecydowanej większości biedni. Ci o wyższym statusie społecznym wyznaczali pozostałych do przymusowych robót, co budziło zrozumiałe niezadowolenie i sprzeciwy tych ostatnich, którzy zmuszani byli do świadczenia katorżniczych prac na rzecz okupanta, między innymi w kamieniołomach w Dukli. Tego typu stosunki społeczne panujące w getcie były z niemieckiego punktu widzenia bardzo korzystne. Zwalczający się nawzajem, podzieleni i skłóceni Żydzi stanowili łatwą do opanowania grupę. Mieli możliwość ucieczki, ale nie robili tego, wiedzieli, że nie mają gdzie uciekać. Wzajemne donosy były na porządku dziennym. W getcie panowała bieda, zgromadzonym w nim ludziom brakowało żywności, tylko niewielu było stać na zakupy. Mieszkańcy pobliskich wsi dostarczali do getta, co mogli, by złagodzić nieco skutki głodu.

Dzisiaj, już 86-letni krośnianin, Ryszard Kapałka, który przez całą okupację mieszkał w bezpośrednim sąsiedztwie getta i z okna swego domu doskonale widział, co działo się w getcie i na rynku w Krośnie, tak wspomina: – *Tylko nieliczni z miasta jeździli po wsiach czy też do Bochni, skąd przywozili żywność i tytoń, i sprzedawali Żydom w getcie. Pod bramę getta, od strony ulicy Fortecznej, Jan Dębiec z Krościenka konnym wozem dowoził zabite krowy, które Żydzi odbierali przy bramie. Na to wszystko Niemcy patrzyli przez palce.*

Niestety, nierzadką praktyką hitlerowców były doraźne egzekucje na terenie getta, często dokonywane w sposób okrutny i ot tak, dla zabawy. Naoczny świadek opowiada o jednym takim zdarzeniu: – *Gdzieś pod koniec lata 1942 roku dużą grupę Żydów Niemcy wyprowadzili z getta i powiedli na łąkę na obrzeżach lotniska. Właścicielem tej łąki był piekarz Hnatuszko z Krosna. Po przyprowadzeniu*

*na miejsce powiązali po dwóch za ręce i kazali biegać po okręgu, w kółko. Na środku leżał Niemiec z karabinem maszynowym i strzelał tak, aby nie zabić, tylko ranić w nogi. Trafiony przewracał się, a ten drugi, przywiązany do niego, musiał go ciągnąć, dokąd dał radę. Po jakimś czasie wszyscy zostali zabici.*

Znane są również przykłady gazowania Żydów krośnieńskich w specjalnych, przystosowanych do tego celu samochodach. Kazimierz Wilk i jego brat z ulicy Lwowskiej z Krosna pracowali jako kierowcy w niemieckiej firmie. Jeździli samochodami ciężarowymi, których całe nadwozie wykonane było z blachy. Do środka tak przygotowanej paki doprowadzona była rura wydechowa wprost od silnika. Do samochodów Niemcy wpędzali Żydów i wieźli ich do obozu w Szebniach. Nim tam dojechali, żaden już nie żył. Zakopali ich w zbiorowej mogile w lesie warzyckim.

Likwidacja getta rozpoczęła się 4 grudnia 1942 r. Niemcy zamknęli obydwie bramy i przystąpili do wyrzucania ludzi z domów, spędzając ich na pobliski rynek. Następnie zebranych ludzi przeprowadzono na dworzec kolejowy, skąd część z nich wysłano do getta w Rzeszowie, a pozostałych do obozu zagłady w Bełżcu i obozu karnego w Szebniach, a stamtąd po 4 miesiącach pobytu wszystkich przetransportowano do KL Auschwitz-Birkenau.

Przeszukiwanie budynków w getcie trwało jeszcze przez kilka dni. Na ukrywających się Żydów uporczywie i zawzięcie polował gestapowiec Oskar Bäcker.

Na ulicy Fortecznej stała i stoi do dziś wysoka kamienica, której właścicielem jest Andrzej Gonet. Na poddaszu tej kamienicy ukrywała się pięcioosobowa rodzina żydowska, która ocalała po likwidacji getta. Ktoś doniósł o tym na gestapo. Po kilku dniach gestapowiec Bäcker, w asyście granatowego policjanta, zjawił się pod drzwiami tej kamienicy. Po stromych i krętych schodkach sprowadzali pojedyncze ofiary pod drzwi wejściowe i tam Bäcker je rozstrzeliwał.

Ryszard Kapałka tak wspomina jedno z wydarzeń: – *W pewien dzień, daty dziś już nie pamiętam, ulicą Franciszkańską, w stronę rynku, szedł gestapowiec Bäcker. Z magistratu wyskoczyła młodziutka mała dziewczynka i szybko*

*uciekała przez rynek. Bäcker strzelił i zabił ją na miejscu. Co to była za dziewczyna i dlaczego uciekała, nikt nie wie. Gestapowiec strzelał, bo uciekała. Strzelali bez ostrzeżenia do każdego uciekającego. Byli przekonani, że jeśli ktoś ucieka, to ma coś na sumieniu. Tak byli szkoleni. Było to w dzień. Dramat rozegrał się na oczach ludzi, wszyscy widzieli, nikt się nie zatrzymał, nikt nie pomógł. Ludzie rozeszli się szybko, każdy w swoją stronę. Bali się o swoje życie. Takie wówczas było prawo wojny.*

– Pewnego dnia, w godzinach rannych, na cmentarz w Krośnie Bäcker przyprowadził Żydówkę. Miała związane ręce. Wprowadził ją do małego budynku, stojącego do dziś, w którym grabarz przechowywał sprzęt potrzebny do pochówku, i tam ją zastrzelił – opowiadał Henryk Bosek z Głowienki, z obecnej ulicy Pogórze.

Szczególnym świadkiem tragicznej historii Żydów krośnieńskich jest cmentarz znajdujący się na zboczu wzgórza, za parkiem na Zawodziu. Cmentarz jest jedynym trwałym śladem kultury materialnej Żydów. Najprawdopodobniej powstał w końcu XIX wieku. Wydarzenia drugiej wojny światowej spowodowały, że stał się swoistym miejscem pamięci, bowiem na jego terenie grzebano mordowaną przez hitlerowców żydowską ludność miasta. W sierpniu 1942 roku dokonał się tragiczny finał historii społeczności żydowskiej – na wspomnianym cmentarzu rozstrzelano 120 Żydów krośnieńskiego getta. Kilka lat temu, podczas prac porządkowych i konserwatorskich prowadzonych przez Stowarzyszenie „Olszówka” z siedzibą w Bielsku Białej, odnaleziony został ich zbiorowy grób. Jak wynika z napisu znajdującego się na macewie, pochowany jest tam również krośnieński rabin Samuel Ozon Führer zastrzelony przez Bäckera.

Parę dni przed wyzwoleniem Krosna Bäcker uciekł w rodzinne strony na Śląsk, tam pod przybranym nazwiskiem ukrywał się do końca 1945 roku. W 1946 przywieziono go do Krosna na rozprawę, która odbyła się w obecnym kinie Sokół, przy drzwiach otwartych.

Józef Machnik

Tekst powstał w oparciu m.in. o wspomnienia Ryszarda Kapałki.



# Mistrzowie świata w wędkarstwie spławikowym

O tym, jak pierwsi znaleźli sposób na łowisko, pokonali najlepszych technicznie na świecie Anglików i że nad wodą trzeba myśleć. Z Kamilem Lorencem z Miejsca Piastowego, członkiem młodzieżowej drużyny, która w Holandii zdobyła mistrzostwo świata w wędkarstwie spławikowym w kategorii do 23 lat, rozmawia Izabela Półchłopek.

## Jak się pan czuje z tytułem mistrza świata?

Na początku to do mnie nie docierało, ale stojąc na najwyższym stopniu podium i śpiewając Mazurka Dąbrowskiego, gdzieś w świadomości pojawiło się uczucie, że jestem w czymś lepszym od reszty świata.

## Złoto zdobyliście drużynowo. Jak wyglądały zawody?

Mistrzostwa świata odbywały się w dniach 21-26 lipca w Holandii, w mieście Assen. Organizowane były w trzech kategoriach: do 14 lat, od 18 i do 23 lat. Ja startowałam w tej najstarszej kategorii. Trenerem naszej kategorii jest Edmund Gutkiewicz – znany w całej Polsce wędkarz, którego wiele osób kojarzy z filmów, prasy czy książek. Z Polski wyjechały trzy ekipy, każda ze swoją obstawą i trenerami. Każda drużyna składała się z pięciu osób. Od poniedziałku do czwartku były obowiązkowe treningi. Pierwszy dzień zaczął się tak, że nie mogliśmy w ogóle złowić ryb. Ja złowiłam tylko trzy.

## To mało, jak na jeden dzień?

Tak, to było bardzo mało. Następne dni zmieniliśmy taktykę i łowiliśmy

znakomicie, a trzeci i czwarty dzień praktycznie należały do nas. Łowiliśmy olbrzymie ilości ryb, a niektóre ekipy – ani jednej. Piątego i szóstego dnia odbywają się zawody. Każdy zawodnik losuje sektor, stanowisko i ten, kto złowi największą wagę w danym sektorze, dostaje punkt sektorowy. Za pierwsze miejsce przyznawany jest jeden punkt, za drugi – dwa, itd. Potem punkty są sumowane i wygrywa ta drużyna, która zdobędzie najmniejszą ilość punktów. My po pierwszym dniu mieliśmy 10 punktów, a następna drużyna miała chyba tych punktów 20. W drugim dniu poszło nam minimalnie gorzej, ale ostatecznie zdobyliśmy tytuł. Wzięło się to stąd, że inne ekipy postawiły wszystko na jedną kartę i starały się zrobić wszystko tak, jak my. Nie było już widać takiej przepaści w każdym sektorze pomiędzy każdym z Polaków, a innymi zawodnikami, jednak to nadal my brylowaliśmy w tym, co robimy.

## Czym wygraliście te mistrzostwa? Jakimi rybami?

Noord-Willemskanaal, czyli kanał na którym odbywały się zawody, miał bar-

dzo ubogi rybostan i z dnia na dzień ryb łowiło się mniej. Nastawiliśmy się głównie na łowienie bardzo małych ryb, bardzo blisko brzegu. Staraliśmy się łowić płotki, których było tam bardzo mało, okonie oraz jazgarze. Czasem przy brzegu trafiały się też małe leszczyki. Generalnie łowiliśmy mniejsze ryby, ale przez cały czas i dużo. Najlepiej obrazuje to fakt, że po 2, czy 3 godzinach inni zawodnicy potrafili mieć od zera do czterech złowionych ryb, a każdy z Polaków miał w tym czasie 50-90 sztuk.

Chodziło o to, aby złowić w sumie jak największą wagę, wszystko jedno czy to będą dwie duże ryby, czy tysiąc małych. Cały czas byliśmy jednak przygotowani na łowienie większych ryb na jeszcze 2 różnych dystansach. W drugiej turze w jednym z sektorów pojawiły się duże ryby, wtedy jeden z nas dostał tylko zza pleców polecenie łowienia leszczy i złowił w ciągu ostatniej godziny około 3-4 kilogramy tych ryb.

## Od razu zdobyliście miążdzącą przewagę, czy gonili was któraś z drużyn?

Bardzo dobrze łowili Czesi, którzy mają trenera łowiącego w I lidze w Polsce. On podglądał nas i drugiego dnia treningu zobaczył, w szczególności u mnie, że łowię małe ryby. Zmienił taktykę drużyny i Czesi zaczęli łowić podobne jak my.

## Zdradziście swoją taktykę?

Sami to podpatrzyli i ostatecznie zdobyli brąz. Francuzi też się liczyli, którzy generalnie znani są od zawsze z połowu małych ryb. Na tych zawodach zdobyli srebrny medal.

## A Anglicy, którzy podobno są technicznie najlepsi na świecie?

Anglicy są finezyjnymi wędkarzami. Łowimy strasznie długimi wędkami (po 13 metrów – tzw. tyczki) bez kołowrotów. Tam się liczy finezja, są małe haczyki, cienkie żyłki. Anglicy są w tym mistrzami. W drugiej turze już byli bardzo wysoko, ale to nie wystarczyło, aby zdobyć jakiegokolwiek medal. Zajęli czwarte albo piąte miejsce.

## Czyli wy najszybciej znaleźliście sposób na to łowisko.

Tak. Taktykę którą wygraliśmy, poświęciłem trzy dni treningów przed zawodami i wiedziałem o niej wszystko. Co trzeba zrobić, żeby dostać się do drużyny i wyjechać na mistrzostwa świata?

Łowią od czwartego roku życia. Zaczęło mi się dostać wędkę, rodzice mi ją kupili i zacząłem łowić na tu-

Kamil Lorenc, trzymający puchar, z drużyną na mistrzostwach świata w Holandii



tejszych rzeczach. Potem w Krośnie na wakacjach organizowana była liga spławikowa, wystartowałam w dwóch turach. Nie poszło mi może najlepiej, ale najgorzej też nie. I dopiero będąc w gimnazjum, stwierdziłem, że warto wystawić drużynę w krośnieńskich zawodach organizowanych z okazji Dnia Dziecka. Pojechaliśmy tam trzyosobową drużyną z nauczycielem panem Maciejem Ślęczką i w swojej kategorii drużynowo wygraliśmy, a ja jeszcze wygrałem tam indywidualnie. Wtedy pan Jacek Wołek zaproponował mi start w mistrzostwach okręgu, szukali najmłodszego zawodnika. Pojechałam na te mistrzostwa i wygrałem obie tury. To właśnie pan Jacek wciągnął mnie w te wszystkie zawody. W następnym roku wstąpiłem do Wędkarskiego Klubu Sportowego w Krośnie, który wtedy startował w drugiej lidze spławikowej. By dostać się do najwyższej ligi w Polsce potrzebowali juniora. Naszym trenerem została ikona wędkarstwa w Polsce – Bogusław Brud z Rzeszowa, znany w Polsce producent zanęt i glin wędkarskich firmy „Boland”. W cyklu drugiej ligi skończyłem na piątym miejscu indywidualnie. Potem zacząłem startować na najwyższym szczeblu Grand Prix Polski. Najpierw jako członek krośnieńskiego klubu, a później z klubu z Lublina. Moim znakomitym trenerem nadal jest Bogusław Brud, czego zazdrości mi cała masa osób w Polsce. Muszę przyznać, że słusznie, bo nauczył mnie rzeczy, do których dochodziłbym latami, o ile w ogóle bym doszedł. W tym klubie jestem do dziś. Żeby dostać się do kadry narodowej Polski, trzeba być w pierwszej dziesiątce i to przez kilka lat. W kadrze narodowej jest około 10 osób, z których trener wyłania pięć na mistrzostwa świata. W samej kadrze jestem już któryś rok z rzędu. W tym roku jednak pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa świata. W przyszłym roku jadę na mistrzostwa do Serbii. Podobno jesteśmy faworytami, choć łowisko jest trudniejsze niż w Holandii.

#### **Co to znaczy trudne łowisko?**

Jest generalnie mało ryb, trzeba w charakterystyczny sposób podawać przynętę. W Holandii było widać, że Hiszpanie, Portugalczycy czy Włosi nie dawali sobie rady na tych łowiskach. Oni u siebie mają ogromne ilości dużych ryb, dlatego łowią w zupełnie inny sposób.

#### **Podobno przed zawodami ukradli panu wędkę?**

W Krakowie zostawiłem w samochodzie sprzęt i w ciągu paru godzin, niestety, ukradli mi cztery pokrowce z wędkami za 30 tys. zł. Całego sprzętu jeszcze nie zdążyłem odkupić, ale jestem na dobrej drodze. Wzięliśmy kredyt i kupiłem dwie tyczki. Do tego dwie tradycyjne z kołowrotekami do metody odległościowej. Tyczki, którymi głównie łowimy, to koszt od 3 do nawet 20 tys. za sztukę. Oczywiście mówimy o kijach nowych. Używane kosztują na szczęście znacznie mniej. A łowiąc na tym poziomie, trzeba mieć dwie.

#### **Czy dla pana łowienie ryb to też odpoczynek, relaks, dobry pretekst wyjścia z domu?**

U nas chodzi tylko o łowienie, treningi i to nie ma nic wspólnego z relaksem. Szczególnie jak jadę trenować łowienie małych ryb, szybkościowo. W ciągu godziny można łowić 200 do 400 ryb. Po czterech godzinach jestem wykończony. Poza tym samo rozłożenie sprzętu przy tym poziomie łowienia trwa godzinę. Nie jest to siedzenie i czekanie na jedną rybę dziennie, tylko ambitnie trzeba rybę prowokować, szukać. Ryby zazwyczaj są, tylko trzeba je umieć złowić. Ostatnio byłem nad Soliną, ludzie siedzieli przez tydzień i nie złowili ani jednej ryby, a ja siadałem i w ciągu kilku godzin złowiłem pod rząd 15 pięknych leszczy.

#### **Gdzie pan łowi w najbliższej okolicy?**

Mało łowię w najbliższej okolicy, są odpowiednie łowiska w okolicy Jasła, Sanoka czy Rzeszowa. A na co dzień w okolicach Krakowa, bo tam studiuję. Jeżdżę też łowić po Polsce, w trakcie zawodów. Tam też musimy trenować. W tym roku do tej pory było już siedem takich zawodów, a jeszcze czekają mnie zawody w Warszawie i we Wrocławiu. Jedne ogólnopolskie zawody to dla mnie 4-6 dni wyjętych z życia. Na szczęście udaje się to pogodzić z uczelnią.

#### **Ryby na zawodach wyrzucacie z powrotem do wody?**

Tak, wszystkie ryby na zawodach trzymane są w długich siatkach w wodzie, są ważone i z powrotem trafiają do wody.

#### **Gdyby miał pan komuś doradzić, od czego powinno się zacząć wędkowanie?**

Nie trzeba od razu kupować drogiego sprzętu, taki potrzebny jest do-

piero w zawodach, ale i tak mówimy o najwyższym szczeblu. Sprzęt tylko pomaga, a nie łowi. Czasem nawet na zawodach widać ludzi, o których można powiedzieć „kupa sprzętu bez talentu”. Nad wodą trzeba przede wszystkim myśleć. To, czy łowimy nad dnem, czy na dnie, ma ogromne znaczenie. Czy czasem nie łowimy w jakimś dołku, czy przynęta nie zapadła się nam w muł. Jak to sprawdzać – są na to sposoby, opisane choćby w literaturze, tylko mało kto zwraca na to uwagę.

#### **Trzeba być cierpliwym, aby być wędkarzem?**

Trzeba mieć cierpliwość, ale ta cierpliwość nie polega na tym, żeby czekać na rybę przez tydzień. Ważny jest upór i sumienność. I jak już mówiłem, najważniejsze jest myślenie nad wodą. Na zawodach, aby liczyć się w stawce, w zależności do łowiska, trzeba złowić od 60 do 200 w ciągu czterech godzin. A są takie łowiska, gdzie tych ryb trzeba złowić do 1600. To jest kilka ryb na minutę. Rekord świata, zrobiony we Włoszech, to 555 ryb w ciągu godziny. Rekord jednak nie był ustanowiony na zawodach. W Polsce dobrzy zawodnicy są w stanie złowić na zawodach średnio około 400 ryb na godzinę.

#### **Polskie wody dobre są do łowienia?**

Jest bardzo mało ryb, coraz mniej. Dlatego na ogólnosiwiatowych zawodach (w Holandii czy w przyszłym roku w Serbii) jesteśmy stawiani w gronie faworytów.

#### **Bo mamy trudny teren do ćwiczeń?**

Tak, bo w naszych wodach wszystkie ryby są już wyłowione i zjedzone. W tym roku przywieźliśmy trzy medale. Moja drużyna złoto, młodzieżowa drużyna do 18 lat – brąz i najmłodsi do 14 lat – srebro.

#### **Czy, zaczynając łowić, kiedykolwiek przypuszczał pan, że zajdzie tak daleko?**

W 2008 roku, po starcie w zawodach okręgowych, pomyślałam sobie, że potem już tylko mistrzostwa Polski i świata. Wtedy jednak nie zdawałem sobie sprawy, że to jest realne. Jak się okazało, było.

#### **Ma pan jakieś marzenie?**

Do pełni szczęścia brakuje mi tylko mistrzostwa Polski. Być może uda się w przyszłym roku.

*Rozmawiała Izabela Półchłopek*



## 45 lat klubu sportowego „Partyzant”

W dworze w Targowiskach 9 sierpnia br. świętowano jubileusz 45-lecia klubu sportowego „Partyzant” z Targowisk. Były gratulacje, puchary, okolicznościowe graweriony i medale.

Jubileuszowe obchody były okazją nie tylko do spotkania wszystkich działaczy związanych z działalnością sportową (trwa ona nieprzerwanie od 60 lat) na terenie Targowisk, ale również do uhonorowania osób szczególnie zasłużonych. Obecny na uroczystościach prezes Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej Kazimierz Greń, w towarzystwie członka Zarządu Bogusława Szczurka, wręczył brązowe, srebrne, złote i honorowe odznaki „Zasłużony dla Podkarpackiego ZPN”.

Najważniejsze przyznane w tym dniu odznaczenie – Brązowy Medal PZPN – za wybitne osiągnięcia w rozwoju piłki nożnej otrzymał Józef Muroń.

Złote odznaki przyznano: Ryszardowi Cisowskiemu i Edwardowi Tabiszowi. Srebrnymi odznakami nagrodzeni zostali: Stanisław Dobrzański, Tomasz Dobrzański, Wiesław Gazda, Wojciech Gazda, Andrzej Józefczyk, Waldemar Jurczak, Andrzej Kociuba, Jerzy Kozioł, Stanisław Kubal, Andrzej Leśniak, Wacław Misiewicz, Wiesław Olizarowicz, Franciszek Staroń i Stanisław Staroń.

Brązowe odznaki otrzymali: Tomasz Jurczak, Beata Jurczak-Malinowska, Grzegorz Malinowski, Ryszard Rygiel i Piotr Staroń. Honorową odznakę przyznano Stefanowi Lorencowi i Andrzejowi Trygarowi.

Początki działalności sportowej w Targowiskach sięgają 1954 roku. Brak jest jednak dokładniejszych danych co do formy i zakresu tych działań, wiadomo jednak, że działał Ludowy Zespół Sportowy. Bardziej zorganizowaną formę sportowej rywalizacji drużyna piłkarska z Targowisk przyjęła w roku 1969, kiedy to z inicjatywy Henryka Jonarskiego, Waldemara Jurczaka i Stanisława Józefczyka powstał Ludowy Zespół Sportowy „Partyzant” Targowiska. Pierwszy sprzęt, niekompletny i w nie najlepszym stanie, przywieziony został z Miejsca Piastowego, a pierwszy mecz „Partyzant” rozegrał z lokalnym rywalem z Zalesia. Rywalizację ligową drużyna rozpoczęła od występów w klasie „C”. Po sześciu latach gry w klasie „C”, w roku 1975, „Partyzant” zanotował swój pierwszy awans – do klasy „B”, w której grał do roku 1984. W roku 1989, kolejnym

awansiem, „Partyzant” wszedł do klasy okręgowej. Rok ten przyniósł również zmiany ustrojowe w Polsce, które miały bezpośredni wpływ na sposób finansowania działalności sportowej. Klub po fali wstępu i licznych osiągnięć wszedł na krzywą spadkową, która swoje apogeum osiągnęła jesienią roku 2003, kiedy to po zakończeniu rundy rozgrywek, z dorobkiem 3 punktów, klub zajmował ostatnie miejsce w klasie „B”. W roku 2005 „Partyzant” w rozgrywkach klasy „B” zajął premiowane awansem drugie miejsce i powrócił do klasy „A”, w której grał przez kolejne trzy lata. Wtedy to rozpoczął się tryumfalny marsz „Partyzanta”, w dużej mierze dzięki pomocy finansowej firmy Mal-Bud, Grzegorza i Pawła Malinowskich. Dzięki ich zaangażowaniu już jesienią 2007 roku, jeszcze w klasie „A”, prasa w notatkach pomeczowych używała pod adresem „Partyzanta” określenia „Dream Team”. Kolejne trzy lata przynosiły następne awanse: rok 2008 – do klasy okręgowej, rok 2009 – do IV ligi i wreszcie rok 2010 – do III ligi lubelsko-podkarpackiej (szczytowe osiągnięcie). Sukcesy sportowe niosły oczywiście ze sobą ogromne wyzwania organizacyjne dla klubu. Przede wszystkim należało przygotować stadion do rozgrywek na poziomie IV, a następnie III ligi. Przerwa wakacyjna 2009 roku to na stadionie „Partyzanta” okres wytężonej pracy, bowiem ambicją klubu było rozgrywanie meczów IV-ligowych na własnym obiekcie. Prace objęły samo boisko – murawę i bramki, oraz jego otoczenie – zaplecze, trybunę, ogrodzenie zewnętrzne i wewnętrzne, boksy dla zawodników rezerwowych. W tym miejscu należy podkreślić ogromne zaangażowanie władz klubu, sponsorów, szczególnie firmy Mal-Bud oraz firmy Hawis i Gminy Miejsce Piastowe. Ograniczenie finansowego udziału głównego sponsora – firmy Mal-Bud -1, po dwuletnim okresie rozgrywek w III lidze – spowodowało konieczność powrotu „Partyzanta” do klasy okręgowej. Ostatnie dwa cykle rozgrywek klub zakończył odpowiednio na trzecim i drugim miejscu, przegrywając w roku bieżącym awans do IV ligi.

*Tekst i fot. Janusz Węgrzyn*



Józefowi Muronowi za wybitne osiągnięcia w rozwoju piłki nożnej brązowy medal PZPN wręcza Kazimierz Greń

### Letnia Akademia Sportów Rakietowych

Ponad 120 dzieci i młodzieży z terenu gminy szkoliło swoje umiejętności w tenisie ziemnym, stołowym i badmintonie. Zajęcia zorganizowała Gmina Miejsce Piastowe.

W okresie wakacji dzieci i młodzież z terenów wiejskich nie ma zbyt wielu propozycji aktywnego spędzenia wolnego czasu, dlatego bardzo ważne jest przedstawienie oferty atrakcyjnego zagospodarowania go i zachęcenie do korzystania z dostępnej bazy sportowej.

Gmina Miejsce Piastowe w ostatnich latach przeznacza na ten cel duże środki. Pozyskała też dotację z rządowego programu „Razem bezpiecznie” i realizuje projekt „Żyję zdrowo i bezpiecznie w gminie Miejsce Piastowe”.

W roku bieżącym – podobnie jak w latach poprzednich – w czasie miesięcy wakacyjnych odbywały się warsztaty w ramach Letniej Akademii Sportów Rakietowych. Młodzi adepci dyscyplin: tenis ziemny, tenis stołowy i badminton, pod okiem doświadczonych trenerów, szkolili swoje umiejętności. W warsztatach brało udział ponad 120 osób.

Organizacja tych zajęć pokazała, że jest wielu młodych ludzi, którzy podczas wakacji nie mają zorganizowanego czasu i nie wyjeżdżają poza miejsce swojego zamieszkania. Skorzystali zatem z przedstawionej im oferty zajęć sportowych i bardzo chętnie spędzali wolny czas na boiskach szkolnych.

*Bartłomiej Bieszczad*



# Turniej piłkarski o Puchar Wójta

Po trzech latach przerwy, 28 czerwca 2014 roku, drużyny piłkarskie z terenu gminy Miejsce Piastowe znów zmagaly się w Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Miejsce Piastowe.

**T**urniej rozegrano na stadionie sportowym w Targowiskach ze względu na obchodzony w tym roku jubileusz 60-lecia działalności sportowej w Targowiskach oraz jubileusz 45-lecia klubu sportowego „Partyzant”. W sprzyjających warunkach pogodowych, chwilami w upalnym słońcu, rywalizowały ze sobą cztery drużyny: LUKS „Burza” Rogi, LKS Głowienka, UKS „Tornado” Wrocanka oraz gospodarz LUKS „Partyzant MAL-BUD1” Targowiska. Mecze (2 x 20 minut) rozgrywano na zasadzie „każdy z każdym”.

W końcowej klasyfikacji, po podliczeniu punktów (3 punkty za wygraną, 1 za remis, 0 za przegraną), pierwsze miejsce

i Puchar Wójta Gminy zdobyła drużyna LKS Głowienka. Drugie miejsce wywalczyli gospodarze – LUKS „Partyzant MAL-BUD1” Targowiska, trzecie – LUKS „Burza” Rogi, a czwarte miejsce przypadło UKS „Tornado” Wrocanka.

Za udział w turnieju drużyny otrzymały okazałe puchary oraz nagrody pieniężne: za pierwsze miejsce – 1200 zł, drugie – 1000 zł, trzecie – 700 zł i czwarte – 500 zł. Przyznana została także nagroda indywidualna – statuetkę króla strzelców (za trzy strzelone bramki) odebrał Paweł Ginalski (LUKS „Partyzant MAL-BUD1” Targowiska). Nagrody wręczyli: wójt Gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, jego zastępca



Prezes drużyny LKS Głowienka Piotr Markiewicz z rąk wójta Marka Klary odbiera zwycięski puchar

Stanisława Gawlik i przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara.

Zawody prowadziło troje sędziów krośnieńskiego OZPN: Beata Wosiewicz, Krzysztof Wojnar i Rafał Jakiela. Opiekę medyczną pełniła Magdalena Dębiec, a zawody komentował Leszek Zajdel, instruktor GOK w Miejscu Piastowym. Organizatorem turnieju – przy współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Miejscu Piastowym – był wójt Gminy Miejsce Piastowe.

*Tekst i fot. Robert Zajdel*

## Puchar Lata dla Wrocanki



**W** niedzielę, 10 sierpnia br., we Wrocance odbył się piknik sportowy, podczas którego rozegrany został XIII Gminny Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Lata 2014.

Do turnieju przystąpiły trzy drużyny: Głowienka, Łężany i Wrocanka. Rozgrywki prowadzone były systemem „każdy z każdym”. Puchar Lata zdobyła drużyna z Wrocanki, drugie miejsce zajęły Łężany, a trzecie – Głowienka. Drużyny otrzymały pamiątkowe puchary i dyplomy.

Po turnieju rozegrany został mecz piłki siatkowej, w którym panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Wrocanki rywalizowały z „resztą Wrocanki”. Mecz zakończył się zwycięstwem pań z KGW – 2 : 1.

Nagrody uczestnikom wręczali: Janusz Węgrzyn, dyrektor GOK w Miejscu Piastowym, oraz Janusz Eustachiewicz, sędzia zawodów. Zabezpieczenie medyczne pełniła Halina Bielawska.

Zawody zorganizował Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

*LZ, fot. JW*

**piastun**   
DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

**PIASTUN – DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE**

**REDAKCJA:** ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74, e-mail: piastun@vp.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** Izabela Póchołek  
**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janinia Gołąbek, Marek Klara, Barbara Lenik, Magda Penar, Leszek Zajdel, korektor – Halina Pleśniarska.  
**STALI WSPÓŁPRACOWNICY:** Józef Machnik

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje redakcja. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

**WYDAWCA:** GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM  
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe  
tel. 13 435 30 74, www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

**SKŁAD:** Katarzyna Chochołek  
Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski  
ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno  
tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

**DRUK:** Drukarnia Hedon – Henryk Michna  
ul. Kletówki 54a, 38-400 Krosno  
tel. 13 432 02 02, www.hedon.pl



## Klasyfikacja drużyn w Turnieju o Puchar Wójta:



### LKS Głowienka – I miejsce

SKŁAD: Grzegorz Borek, Adam Florczak, Łukasz Frydrych, Radosław Frydrych, Konrad Guzik, Michał Guzik, Piotr Guzik, Michał Krupa, Michał Jurczak, Robert Płonka, Paweł Półchłopek, Adrian Rodzinka, Piotr Uliasz, Jakub Urbanek, Tomasz Wilk, Tomasz Ziobro. Trener Mieczysław Tomkiewicz (pierwszy z lewej) i prezes klubu Piotr Markiewicz (pierwszy z prawej)



### LUKS „Partyzant - MAL-BUD1” Targowiska – II miejsce

SKŁAD: Damian Albrycht, Ilona Dobrzańska, Karol Dobrzański, Marcin Ginalski, Paweł Ginalski, Mateusz Gorzenik, Wojciech Hazznar, Grzegorz Jurczak, Dominik Lenart, Kamil Lenart, Łukasz Leś, Maciej Moskal, Zbigniew Mosoń, Konrad Pelczar, Mateusz Penar, Łukasz Porcek, Mateusz Rotermań, Patryk Sajdak, Mateusz Sieniawski



### LUKS „Burza” Rogi – III miejsce

SKŁAD: Kamil Bogacz, Marek Bykowski, Krzysztof Chilik, Daniel Dembiczak, Szymon Dembiczak, Hubert Knap, Wiktor Kucharski, Paweł Kochan, Damian Kubusiak, Sebastian Kubusiak, Radosław Kuśnierczak, Dawid Sierpiński, Dawid Stanisław, Damian Ukleja, Dominik Wdowiarz, Paweł Wdowiarz. Trener Paweł Uliasz (pierwszy z prawej)



### UKS „Tornado” Wrocanka – IV miejsce

SKŁAD: Marcin Beluch, Rafał Czapor, Mateusz Guzik, Piotr Guzik, Paweł Haluch, Mateusz Marszał, Paweł Munz, Mariusz Polakowski, Mateusz Rogala, Damian Salamon, Krzysztof Salamon, Mateusz Stanisław, Dariusz Trybus, Robert Woźniak, Jarosław Zajdel, Łukasz Zawisza, Tomasz Ziobro. Trener Jan Stanisław (pierwszy z lewej) i członek zarządu klubu Janusz Kolasa (pierwszy z prawej)



# XXVIII Bieg im. Ignacego Łukasiewicza Ziemią Krośnieńską

W XXVIII Biegu im. Ignacego Łukasiewicza, który odbył się 29 czerwca br., zwyciężył Szymon Kulka (ULKS Lipinki). 10-kilometrową trasę z Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce na stadion w Rogach przebiegł w czasie 29:08. Sześć minut po nim pierwszą kobietą, która wbiegła na stadion w Rogach, była Ukrainka Tatjana Holovczenko. Miejsca na podium (od 1. do 5.) zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet zdominowali zawodnicy z Ukrainy.



W tegorocznym biegu udział wzięło 136 zawodników (rekordowa frekwencja).

## NAJSZYBSI MĘŻCZYŹNI

1. Kulka Szymon (ULKS Lipinki); 29:08 min.
2. Didovodiuk Dmytro (LKB Rudnik – Ukraina); 30:04 min.
3. Yurczur Volodymyr (LKB Rudnik – Ukraina); 30:07 min.
4. Veretskiy Pavlo (Mszana Dolna – Ukraina); 31:01 min.
5. Wierdak Hubert (Korczyna); 32:02 min.

## NAJLEPSZE KOBIETY

1. Holovczenko Tatjana (Mszana Dolna – Ukraina); 35:20 min.
2. Jarotska Olga (LKB Rudnik – Ukraina); 35:36 min.
3. Wojna Anna (LKS Lipinki); 35:56 min.
4. Szatalowo Marija (LKB Rudnik – Ukraina); 36:30 min.
5. Jaremchuk Sofiya (Ultra – Ukraina); 36:35 min.

Przy okazji biegu głównego na stadionie w Rogach odbyły się także biegi na krótszych dystansach dla przedszkolaków, dzieci i uczniów szkół gimnazjalnych. Zwycięzcy tych biegów otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe. Zawodnikom nagrody wręczali: Zbigniew Stanisz – prezes LUKS Burza Rogi, Stanisława Gawlik – zastępca wójta gminy Miejsce Piastowe i Janusz Węgrzyn – dyrektor GOK w Miejscu Piastowym.

Organizatorzy biegu to: LUKS Burza Rogi, Podkarpackie Zrzeszenie LZS w Rzeszowie, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce oraz GOK w Miejscu Piastowym. Imprezę współfinansowali: Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza i Bank Polski PKO.



Zwycięzcy biegu głównego, od prawej: Dmytro Didovodiuk, Szymon Kulka, Volodymyr Yurczur, Pavlo Veretskiy i Hubert Wierdak. W drugim rzędzie z tyłu, od lewej: Zbigniew Stanisz – prezes LUKS Burza Rogi, Stanisława Gawlik – zastępca wójta gminy Miejsce Piastowe i Janusz Węgrzyn – dyrektor GOK w Miejscu Piastowym

